



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 31 (121)

NIEDZIELA, 24 WRZEŚNIA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

KRZYSZTOF ŁACKI

FRAGMENT

„NA WOLNOŚCI W LWOWIE”

(1939 — 1941)

PROFESOR

Profesor Bartel w jesieni 1939 r. pozostał w kraju. Nie udał się na emigrację. Nie wyjechał z miasta. Pozostał we Lwowie i w czerwcu 1941 r., niedługo po wkroczeniu wojsk niemieckich, został rozstrzelany. Według licznych głosów przystających padł z rąk gestapo za odmowę wzięcia udziału w tworzeniu polskiego quislingowskiego rządu.

Kula niemiecka dała świadectwo niemieckiej polityce w stosunku do inteligencji polskiej, szczególnie jej warstwy najwyższej i tych jej przedstawicieli, którzy nie dali się użyć dla niemieckich celów. Dzieje prof. Bartla, a nawet drobne ich fragmenty z czasów sowieckiej okupacji Lwowa, dają doskonałe świadectwo polityce władz sowieckich w stosunku do przedstawicieli inteligencji polskiej, których chcieli pozyskać dla doraźnych czy przyszłych celów polityki rosyjskiej. Oto kilka przykładów.

Próba terroru

Aresztowania, wywożenia — chleb codzienny polskiej inteligencji Lwowa. Specjalne pociągi odchodziły codziennie z wszystkich lwowskich dworców w odległe rejony ZSRR pełne były mieszkańców tego miasta. Odbiwała się masowa eksterminacja społeczeństwa polskiego. Luty, kwiecień i czerwiec 1940 to szczyt martyrologii Lwowa.

Prof. Bartla nie wywieziono.

W stosunku do wyższych uczelni miasta Lwowa, a szczególnie do Lwowskiej Politechniki polityka władz sowieckich była jak na stosunki sowieckie wiele oględna i wysoce skomplikowana. Może w tym jest nieco zasługi umiejętnej, aczkolwiek pełnej godności postawy pracowników politycznych. Faktem jest, że spośród jej profesorów ogółem aresztowano dwóch. Jednego w Worochie na nartach, drugiego zaś z pełnym ceremoniałem zwolniono po wielomiesięcznym pobycie w więzieniach sowieckich i nawet przywrócono mu katedrę. Aresztowano również jednego docenta.

Wywieziono: 1) docenta i 10 asystentów, z których część (np. Ukrainiec Starosolski) objęła zresztą stanowiska asystentkie dopiero za czasów okupacji sowieckiej.

Prof. Bartla nie wywieziono. Pewnej nocy przeprowadzono jednak w jego mieszkaniu rewizję. Trwała całą noc, do 3. nad ranem. Przebieg jej był dość typowy. Portret Marszałka Piłsudskiego raził bardzo, ale nie zdjął go ze ściany. Duża fotografia prof. Bartla w mundurze majora Wojsk Polskich raziła również. Prawdziwie jednak po bożemu funkcjonariusz publiczności bezpieczeństwa przebił dwie rzeczy: fotografie, wybierając z nich wszystkie wojskowe i... ordery. Nawet korespondencja interesowała go znacznie mniej.

Z wielkich stosów fotografii, które w rezultacie żmudnej pracy przeprowadzającej rewizję nagromadził na stole, wybrał on wszystkie te, na których: 1) był Marszałek Piłsudski; 2) była jakakolwiek osoba w mundurze wojskowym; 3) wszystkie wojskowe zdjęcia samego profesora. Było tego sporo. Fotografie kulturalnie zapakowano w tekturkę pudełeczko i owiązano wstążką.

Napotkane ordery zabrano wszystkie. Wzrok ścierząca „Goszebozpasność!” szczególnie długo pięścił się widokiem miniatur, rek orderek, które profesor w czasie swego pobytu w Paryżu kupił jako podarek dla swej córki Celiny. Zabrano je wszystkie.

Zabrano nieco papierów, ale zdaje się być jakby jasnzej myśli przewodniej, chociaż z książkami w bibliotece profesora przepertwowano bardzo ściśle.

Zresztą przeszkano całe mieszkanie w poszukiwaniu za... bronią.

Wreszcie zabrano... zegarek. Złoty szwajcarski zegarek — podarek Marszałka Piłsudskiego dla p. Bartłowej.

Zegarek, ze względu na jego późniejszą historię, należał do nielicznych zabranych przedmiotów, których wspomnienie wywoływało uśmiech na stale poważnej, wręcz smutnej, choć dalekiej od depresji, szlachetnej twarzy profesora.

Wreszcie o godz. 3 sprzed willi na ul. Herbutów ruszyło auto prowadzone przez funkcjonariusza NKWD uwożąc profesora i rezultaty rewizji. Aresztowanemu wspaniałomyślnie pozwolono zabrać ze sobą nieco książek.

Prof. Bartel znalazł się w korytarzu lwowskiego więzienia—Brygidek. Był przedłuższy czas sam. Spacerował. Domagał się, by go czasowo odprowadzono do celi. Nie zgodzono się.

Około godz. 6 rano już inni funkcjonariusze NKWD zjawili się na korytarzu... przeprosinami.

— „Profesor, toż to była straszna pomyłka. My bardzo przepraszamy. Oto wasze rzeczy. Bardzo, bardzo przepraszamy. Czy rzeczy są wszystkie?”

— „Nie: brakuje zegarka” — padła krótka odpowiedź, zapewne z jakimś socystycznym dodatkiem, choć o tym profesor nie wspominał.

— „Ale będzie, będzie, znajdziemy, odeślemy” — odpowiadano.

Sam zastępca szefa NKWD lwowskiej „oblasti” odwoził profesora do domu i wyjaśnił przyczynę pomyłki. NKWD — mówił towarzysz K. — poszukiwało wroga ludu niejakiego Bartela, a jacyś tam durnie w dołu ośmielili się niepokoić wielce szanowanego towarzysza profesora. Towarzysz K. był bardzo uprzejmy, pozostawił profesora, w swe nazwisko oraz numer telefonu.

Tak zakończyła się ta próba terroru. Jako próbę terroru całe to zajęcie oceniał również profesor.

Zegarka jednak nie można było znaleźć. Nie bacząc na komedie, które wyprawiano przy poszukiwaniu zaginionej pamiętki, profesor z widoczną satysfakcją telefoniował do nieszezanego towarzysza zastępcy szefa oblasti NKWD, bodaj że trzykrotnie w tygodniowych odstępach, opowiadając przy tym swemu ugrzecznionemu rozmówcy o zwyczajach w sądownictwie, więzienictwie i policji w „pańskiej Polsce” oraz w różnych zachodnio-europejskich państwach.

Próba przekupstwa

Prof. Bartel jeździł do Moskwy. Dokoła tego wyjazdu powstało wiele plotek i wiele domysłów. Mówiono o nim w Warszawie i Krakowie. Roilo się od tych plotek również i poza granicami okupacji niemieckiej i rosyjskiej z 1939 r.

Faktem jest, że prof. Bartel do Moskwy jeździł. To mogło dać powód do różnych domysłów nawet ludziom najlepszej woli. Gdzie jednak było źródło plotek?

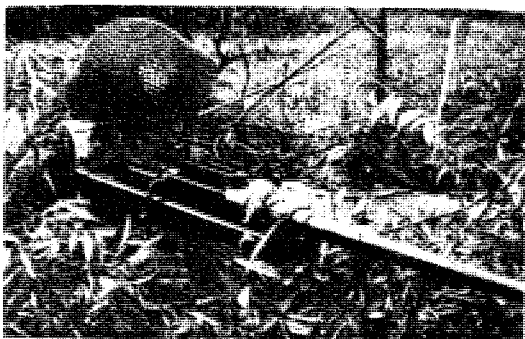
Oto towarzysze rektor L.I.P. (Lwowskiego Instytutu Politechnicznego) Maksym Pawłowicz Sadowski lubił zachodzić na piwo z niektórymi pracownikami politechniki. Wśród zaszczyconych tym wyróżnieniem były nawet dwóch profesorów. W rozmowie przy piwie omawiano wiele rzeczy, nawet rozdział stanowisk na politechnice... w Charlottenburgu. Prorektorem, a może nawet rektorem tej niemieckiej uczelni miał być jeden z profesorów, a przewodniczącym miejscowego komitetu jej pracowników jeden z asystentów Lwowskiej Politechniki. Być może, że niektóre rozgoryczonych tych gawęd przeniknęły poza grono rozmówców, złożone z trzech kategorii ludzi: głupich, naiwnych i cierpliwych.

Autor za jednak osobiście ludzi na pewno z tej woli, jeżeli chodzi o sprawy polskie, studentów, asystentów L.I.P., kosmoletów i tzw. aktywistów, którzy wersje o rozmowach prof. Bartla puszczał świadomie. Cui bono? Nie wiem. A raczej nie jestem pewny...

A zaczęło się wszystko od depeszy. Przyszła z Moskwy. Z Wszczęziwskiego Komitetu dla Spraw Szkół Wzwyższych przy Radzie Komisarzy Ludowych, od samego towarzysza Kaftanowa, przewodniczącego tego komitetu.

Trzę pierwszej depeszy brzmiała mniej więcej tak: „Postarajcie się, by prof. Bartel przyjechał do W.K.W.S. — Kaftanow”. Następne depesze (ogółem było ich 4) mówiły, że chodzi tu o napisanie przez prof. Bartla uniwersyteckiego podręcznika geometrii wykresowej.

(Dalej ciąg na str. 9)



Zołnierz I. Polskiego Korpusu walczącego we Francji

NOWE DOKUMENTY

Depesza Polskiej Ag. Telegr. AMO 219/Q London 278 14 1856 P 1/58.

Korespondent dyplomatyczny PAT-a pisze:

Donoszą z Lublina, że p. Bierut objął funkcję Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie, jak się twierdzi, z konstytucją polską z 1921 r. Konstytucja ta przewiduje, że w wypadku opróżnienia stanowiska prezydenta funkcje tymczasowego prezydenta ma pełnić marszałek Sejmu. Wobec tego, że Sejm obecnie nie ma, lubelski Komitet Wyzwolenia utrzymuje, że jego miejsce zajęta tak zwana Krajowa Rada Narodowa, której przewodniczącym jest Bierut; mówi się więc, że on jest uprawniony legalnie do działania jako prezydent.

Krajowa Rada Narodowa nie może być uważana nawet za namiastkę parlamentu. To ciało zostało istotnie utworzone dopiero ku końcom 1943 i nie w drodze wyborów, które nie były w owym czasie możliwe, ale na podstawie koalicji jednostek gotowych do współpracy z polską partią komunistyczną i Związkiem Patriotów Polskich, utworzonym w Moskwie. Bierut został wyznaczony na przewodniczącego przez ten fikcyjny parlament. Oczywiście, skoro nie ma parlamentu nie może być marszałka

Sejmu i nikt nie może pretendować do funkcji prezydenta Polski.

Jest widoczne, że ten krok oznacza usiłowanie stworzenia samowładnego rządu polskiego w Warszawie, gdy tylko czerwoną armia do niej wejdzie. Dżonglowanie konstytucją z 1921 r. nie ma obecnie praktycznego znaczenia i zmierza jedynie do podkopania legalnych podstaw istnienia polskiego prezydenta i rządu, znajdujących się obecnie w Londynie.

Bierut jest starym członkiem polskiej partii komunistycznej i spędził wielką część życia poza Polską jako agent Komitetu pomiędzy 1931 i 1939 r. Podczas wojny przebywał w Rosji i został wysłany do Polski po wkroczeniu czerwonej armii w początkach 1944 r. Został wyznaczony na przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, utworzonej w Polsce 1 stycznia 1944 r. Należy przypomnieć, że podczas wyborów do parlamentu w 1922 r., na podstawie konstytucji z 1921 r., załedwie dwóch postów spośród 444 zostało wybranych dla reprezentowania stronnictw politycznych, na których się dziś opiera Rada Narodowa Bieruta — PAT.

nów i Ukraińców w Polsce do ich własnych republik.

Układy zostały zawarte pomiędzy Polskim Narodowym Komitetem Wyzwolenia, Ukraińską Socjalistyczną Republiką i Białoruską Socjalistyczną Republiką. Wszystkie przesiedlane osoby otrzymają pewien obszar ziemi, a każda rodzina otrzyma 5.000 rubli dla zagospodarowania się, która to suma musi być zwrócona w ciągu pięciu lat.”

„The Stars and Stripes” w numerze 79 z piątku 15 sierpnia na stronie 2. lam 2. podały następującą wiadomość, którą przytaczamy w dosłownym brzmieniu:

„Rosja, grupa polska w sprawie przesiedlania ludności.

Moskwa, 14 września — Radio moskiewskie podało dziś, że zostały podpisane umowy przewidujące przesiedlenie obywateli I narodowości polskiej z republik białoruskiej i ukraińskiej do Polski, a Białorusi-

† PIOTR FRANCISZEK BUCZYS, M, J. C.

KOŚCIÓŁ, POLSKA, LITWA

Poniższy artykuł napisany został przez jednego z najpoważniejszych przedstawicieli litewskiego społeczeństwa J. E. ks. Biskupa Piotra Franciszka Buczysa. Oddajemy go w ręce naszych czytelników z przekonaniem, że przynajmniej i zrozumieją go jako jeszcze jeden dowód coraz głębiej nurtującej wśród narodów Międzynarodowej świadomości cywilizacyjnej wspólnoty, tak ważnej dla wzajemnego zrozumienia i ułożenia stosunków na przyszłość.

Wspólnie z Autorem pragniemy, by „szczęre przeprowadzenie w życiu zasad katolickich, spokojne rozstrzygnięcie w położeniu rzeczy, poszanowanie prawa swojego i bliźniego” stało się podstawą ułożenia stosunków polsko-litewskich.

Wnętrze rozbieżne są poglądy ludzkie na stosunek Litwy do Polski:

Bezwzględny wielbiciel przeszłości gotów dzieć i noc powtarzać: „stosunek Litwy do Polski powinien być wiernym stróżem spuścizny dziejowej, ma to być związek co najmniej sakramentalny i wieczysty, jak wieczystym i nierozdzielalnym było małżeństwo Jagiellów z Jadwigą. Kościół powinien głosić tę niezłomną prawdę, a obowiązkiem każdego uczciwego katolika jest dbać o to, by ona była rzeczywistością dziejową”.

Wykształcony patriota litewski słuchający tych wywodów zaciska wargi, a serce bije mu mocniej, i myśli:

„Tylko tego brakowało do uni polsko-litewskiej, by jeszcze Kościół potępił swiądomo narodową litewską. Kiedy mordera swego stryja poślubił królową Polską i zaniechał swego kraju ojczystego przeniósł się na mieszkanie tam, gdzie kobiety umiały wykłonić stolicę się i lepiej tańczyć od Litwinów, za jego przykładem poszli twórcy potęgi litewskiej. Król i panowie, wszyscy, którzy się odznaczali zdolnościami i władzą bogactwem narodu, porzucili swój lud i język ojczysty. Naród litewski został ogolony ze swoich zasobów i z klasy rządzącej. Głosie mu dziś, że ma on obowiązek dokonywać polityki Jagiellońskiej, znaczy tylko tyle, że i lud ma pójść za swoją arystokracją. Tęgo rodzaju kazanie, to zaczęła do samobójstwa. Im wyższe stanowisko będzie miał kapłan głoszący takie kazanie, tym gorszego świętokradstwa będzie on winien”.

Wyrażam jak mogłem najdobitniej dwa skrajne poglądy, ale sam nie jestem zwolennikiem żadnego z nich.

Nie mamieć siebie samych pożądanymi nam wytworami własnej wyobraźni, a zblizając się do spokojnego, rzeczowego rozważania zagadnień pierwszorzędnej doniosłości, tyczących się wzajemnego ustosunkowania narodów w Europie powojennej, powinniśmy liczyć się z tym, że wielu szczerych patriotów litewskich ze ścisłymi intencjami odwraca się od takich swoich ziomeków, jakimi byli biskupi katolicy: Maciej Wołtonczewski (1875), Antoni Baranowski (1902), Mieczysław Pallulon (1908) przypuszczając, że oni byli zwolennikami owej samobójczej polityki w narodowym życiu litewskim. Przyznaje się im, że kochał Litwę, ale zaręcza się, że ponad życie ojczyste cenili wierność Kościołowi, do którego ją wprowadził Jagiello, do którego się, dziwie, że wśród patriotów litewskich znajdują się tacy, którzy chrześc Litwę uważają za najbardziej nieszczęśliwy wypadek w jej dziejach i dlatego wrogo się nastrojają względem Kościoła katolickiego.

Stosunek Litwy do Polski jest stosunkiem międzynarodowym, a więc nie może być niewolniczym powtarzaniem wzorów wziętych ze stosunków osób pojedynczych. Narody się nie żenią, ani za nią nie wychodzą. Powinny człowiek nie może zalecać, by narody w XX w. stały się opierać swoje stosunki raczej na wzorach XV w. niż na rzeczowych potrzebach współczesnych. Toż nad zbyt grolnymi wielbicielami przeszłości przechodzi się do porządku dziennego.

Z drugiej zaś strony ryczałtowo połąpicie trzech wymienionych biskupów jest również błędem. Nikt z Litwinów w XX w. nie przystąpił się odrodzeniu narodowemu Litwy więcej nad biskupa Wołtonczewskiego, a biskup pocta Baranowski ma wieniec nieśmiertelny na Parnasie litewskim. Ci dwaj, jak i biskup Pallulon, mieli wielkie zagadnienie do rozwiązania praktycznie, a w tym zagadnieniu tkwiły trzy co naj-

mniej potrzeby do zaspokojenia: zachowanie religii katolickiej w ludzie litewskim od niebezpieczeństwa grożącego mu ze strony prawosławia; oparcie się rusyfikacji, która groziła reszkom narodu i walka z coraz bardziej natarczywą niemoralnością wolnomyślną.

Wszyscy trzej pastere jasno sobie zdawali sprawę z nierówności sił stron walczących i świadomi przewagi prawosławnej Rosji nad katolicką Litwą, naturalnie szukali przyczyną z katolicką Polską. Przedstawicielami polskości w Litwie było ziemiaństwo. Biskupi więc głosili oraz od swojego podwładnego duchowieństwa wymagali zgodnego działania między plebanią i dworem. Inteligencja wychodząca z ludu widziała brak tego przyczyna, bo dwór stanowiąc był nastrojony przeciwko świadomości narodowej litewskiej. Oprócz tego nie brakło jaskrawych wypadków, w których moralna rozwiąłość ponikłotego wolnomyślnego obywatela kompromito-

ja nie tylko od ich obowiązków narodowych, lecz i od zadań czysto kościelnych, nie liczył się z ich potrzebami umoralnienia parafii, lecz w wielu wypadkach posłłł moralność, a dworem istotnie myślących o współdziałaniu dla osiągnięcia celów kulturalnych i chrześcijańskich na całym obszarze Litwy było ni więcej dziesięciu. I nie było nadziei powiększenia tej liczby.

Krańcowo nastrojeni księża litewscy coraz bardziej zrywali stosunki z dworem. Zdarzyło się parę wypadków, że znaczni i znani obywaleci ziemscy, należący do ugódowanych polskich, zanieśli skargi do Departamentu Wyznań Obcych w rosyjskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, że księża Litwini w ich okolicy są socjalistami i stronnikami przewrotu w Rosji. Urzędnicy departamentu potrafil sprawić, by księża Litwini dowiedzieli się o tej „tajemnicy”. Cel polityki rosyjskiej został osiągnięty: stosunki polsko-litewskie zaosłazy się coraz bardziej.



Ks. Biskup Teofil Matulewicz (w środku) i księża litewscy po powrocie z wizytacji bolszewickich w r. 1933.

wala nawet samego biskupa. Obywatelstwo polskie w Litwie nie przypisywało wielkiego znaczenia moralno-wolnomyślnym wybrakom niektórych swoich członków, ani też nie obstawiało swojego wrogiemu nastawieniu względem świadomego patriotyzmu litewskiego przypisując go intrygom niemieckim, albo też wpływom rosyjskim. To zdawkowe nastawienie sprawiło, że pożyczona dla Polski myśl trzech wybitnych biskupów Litwinów nie weszła w umysłowość odrodzonej Litwy. Biskupi bołeli nad tym. Szczególnie biskup Baranowski nastawał na wykonanie swoich wskazówek mówiąc, że niewierność sprzymierzenia albo jego błędy nie upoważniają drugiej strony sprzymierzonej do błędów i niewierności.

Nie zrozumieli tedy szlachetnych, rozumnych i dzielnych biskupów ich własni ziomekowie — patrioci Litwini; nie zrozumieli ich też i sprzymierzeni ich — obywatelstwo polskie w Litwie. Od śmierci ostatniego z tych najdłuższych cześci pastere upłynęło już lat prawie czterdzieści. Czy zrozumiemy ich chociaż im, wśród wzrastającej okropnej drugiej wojny światowej?

Zrozumiał ich potulny i skromny ostatni biskup wileński, Jerzy Matulewicz. Jego pogląd na stosunek Litwy z Polską tym się różnił od poglądów starszych od niego biskupów, że on już widział, iż współpraca dworu z plebanią wszystkie ciężary wkłada na te ostatnią i przeszkadza jej pracować z własną swą narodem i inteligencją. Jeszcze nim został biskupem, ks. Matulewicz jasno widział, że Kościół katolicki w Litwie ma obowiązek uchronić inteligencję tego narodu od błędów religijnych i moralnych, a nie staczać z nią walkę, kiedy ona w szlachetnym wysiłku broni swój naród od zaniku. Owszem, ks. Matulewicz i jego towarzysze jasno uznawali, że Litwin zostając kapłanem ma na równi z innymi swoimi ziomekami obowiązek służenia ojczyźnie. Zagadnieniami obowiązków narodowych w świetle nauki katolickiej ks. J. Matulewicz szczególnie się zajął będąc studentem na III kursie w Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, tj. w latach 1897 - 1898.

Po skończeniu akademii, po studiach zagranicznych, po kilkuletniej pracy w Polsce rozumnny i praktyczny umysł ks. Matulewicza widział życiowy tragizm planu biskupów litewskich, gdyż dwór nie praktykował plebani jak sojusznika, lecz odrywał

wa. Odnowicielowi Marianów mówiono, że wielu wybitnych księży Litwinów nie zerwało zaciągając się do Marianów, gdyż nie wierzą w możność współpracy z Polakami. Ks. Matulewicz odpowiadał, że weli nieć miłsi Marianów, byle by tylko byli oni bardziej zdolni przejąć się myślą Kościoła.

A czyż Kościół nie może się obejść bez Polaków? — pytano go. Odpowiadał, że może i nie wdawał się w dalsze spory. W obu narodowościach szukał on ludzi zdolnych zrozumieć ducha Chrystusowego. Pismo św., szczególnie księgi proroka Daniela i Machabeuszów dopinile zaznaczają obowiązek człowieka względem jego narodu, a św. Paweł na 19 wiek przed Kartą Atlantycką ogłosił równouprawienie narodów. Kościół katolicki z radością wita i błogosławi tych, którzy walczą o równouprawienie narodów, ale dla niego te zasady są nowością. Ogólno-chrześcijańską zasadę ks. Matulewicz chciał urzeczywistnić w szczególności dziedzinie stosunków polsko-litewskich. Diecezja Wileńska dawała nieskończoną ilość sposobności do wyprobowania i zastosowania tej zasady. Przez siedem lat swoich rządów w tej diecezji ani razu nie sprzeciwierzył się on tej zasadzie. Nie będziemy tu mówić o przyczynach, dla których zrzecywał.

Chciał on jednak, żeby odnowione przez Zgromadzenie XX Marianów było przejęte tym samym duchem. Jak dotkliwie musiał on znosić przeciwności z obu stron, tak i Zgromadzenie musi być gotowe na ciosy ze strony swoich i obcych, którzy nie są w stanie zrozumieć jego postawy, ani podnieść się do wysokości nauki Kościoła w sprawie współżycia i równouprawienia narodów. Wszelkie wprowadzenie zasad Chrystusowych w życie jest połączone z cierpieniami tego, kto je przeprowadza. Kto głosi zasady katolickie o współżyciu narodów a nie dodaje, że urzeczywistnienie ich jest niedołączane od ofiar i cierpień, ten głosi tylko cząść, a nie całość nauki katolickiej w tym przedmiocie.

Prawie dwadzieścia lat upłynęło od śmierci ks. J. Matulewicza. Dziś troszeczkę polepszył się stosunek między Polską a Litwą. Oba te narody są katolickie i mają obowiązek kierowania się zasadami Kościoła, nie zaś opierania swego postępowania na egoizmie narodowym, ani na ostrzy miecza. Celemu światu Kościół ustami Piusa XI głosi, że podwalnią chrześcijańskich stosunków między narodami jest sprawiedliwość i wzajemny ich szacunek. Mariamie Polacy są kropłą w morzu polsko-litewskim, troszeczkę więcej znaczą Mariamie Litwini w Litwie. Zarozumiałością wszazę, że byliby przypuszczając, że potrafil oni tak skutecznie wypłynąć na swoich ziomeków, że by właśnie litewsko-polskie znikły. Żeby znów Litwa z Polską stanęła do wspólnej pracy kulturalnej z pożytkiem każda dla siebie i dla dobra całej ludzkości, w imię tej nauki Bożej, która miłość bliźniego rozpociera również i na stosunki międzynarodowe.

Szczęśliwym są chrześcijanie i rzetelni katolicy w Polsce i Litwie poza Marianami. Nadzieję tedy mają opierać nie na Marianach tylko, lecz właśnie na katolickości obu narodów, z których jeden jest ojczyzną, a drugi przedmiotem mego szczerzego i głębokiego szacunku, bo poznałem wielkie zasoby jego ducha. Chodzą o to, byśmy unikali krańcowości, naprawdę się przejęli duchem Kościoła katolickiego i umieli uszanować swoich sąsiadów przynajmniej na tyle, na ile tego dokazali czterej wymienieni pastere katolicy w Litwie.

Unikanie krańcowości, zrozumienie tych, z którymi ma się zawierać sojusze, szczerze przeprowadzenie w życiu zasad katolickich, spokojne rozstrzygnięcie się w położeniu rzeczy, poszanowanie prawa swojego i bliźniego — oto cały program uzdrowienia stosunków polsko-litewskich. Niedaleka przyszłość poleca, czyżmy dorodzą do wykonania tego programu. Prośmy Pana Boga o to, by nam nie trzeba było obwiniać naszych bliźnich, bo to będzie dowód, że winimy sami.

Ks. Matulewicz włożył w odnowienie księży Marianów tyle pracy, rozumu i serca, że nowego wysiłku wystarczyłoby na założenie nowego zakonu. Brakowało tylko nowej nazwy. Tęgo właśnie braku nie uzupełnił, chociaż Litwini patrioci mocno mu przynajmniej związane się z polskością. Odpowiedział on, że nie pracuje dla celów politycznych, lecz jedynie stara się dawać w imię Kościoła, dla którego Polak i Litwin jednako są dziećmi i te same mają prawn-

nie bez podstawy można byłoby zarzucać powyższemu artykułowi, że za wielkiego użył tytułu, gdyż ściśle odpowiadał treści nagłówka: Polska, Litwa i Mariamie. Jednak osmieliłem się odczołbić swoje pisante umieszczając w tytule nazwę Kościoła, gdyż zasada, którą wyuszczyłem, jest zasadą Kościoła, a Mariamie są jej wykonawcami i to nie naczelny, ani wyjątkowo znaczący.

WILLIAM C. BULLIT

CHRZEŚCJAŃSTWO CZY KOMUNIZM?

W amerykańskim czasopiśmie „Life” ukazał się ostatnio znamienny artykuł napisany przez Williama C. Bullita p.t.:

The World from Rome — the eternal city fears a struggle between Christianity and communism. (Świat widziany z Rzymu. Wieczne miasto obawia się walki pomiędzy chrześcijaństwem a komunizmem).

Autor artykułu ma wszelkie kwalifikacje ku temu, by ukazać czytelnikowi amerykańskiemu prawdy, które opina angielską wzbrawnia się przyręcając od tych Polaków, którzy je nieustannie głoszą, te same prawdy, które ukazują światu walczącą samotnie Włozę.

William C. Bullit był ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Moskwie, a potem w Paryżu. Miał więc okazję poznać Z.S.R.R. na miejscu. Przed porą miesiącami przybył w charakterze korespondenta wojennego do Algeru, stamtąd do Rzymu, wreszcie zaciągnął się w randze majora do armii... francuskiej, zastrzegając sobie jednak pozostanie przy obywatelstwie amerykańskim.

Przez doskonale dobrane motto artykułu autor przypomina, że świat oczekuje właśnie od Stanów Zjednoczonych pomocy w rozwiązaniu narastającego konfliktu. Motto artykułu — to słowa z ewangelii św. Łukasza: „A od każdego, kórtomu wiele dano, wiele domaga się będą...” (Łuk.XII.49).

Bullit we wstępie pisze, że patrzcie na świat z Rzymu:

„to znaczy być zmuszonym widzieć małe ludzkie sprawy na naszej małej planecie w świetle wieczności...”

Tu w Rzymie: „Ponad szczytkami; dawno minionej wielkości i minionych walk, wyrasta jako symbol wiecznej nadziei katedra Św. Piotra, a na niej Krzyż”.

„Jak wygląda obraz świata widziany z Rzymu? — pyta autor.

„To stary obraz znany Rzymianom od czasu Cezarów — obraz zachodniej Europy i zachodniej cywilizacji zagrożonej przez hordy najeżdżące ze wschodu. Zadaniem cesarów było powstrzymać te hordy i w granicach Rzymskiego Imperium uchwycić cywilizację, której źródło było w Atenach a siła w Rzymie. W końcu, po wielu stuleciach walki, Rzymianie ulegli. Rzym został zamieniony w ruiny. Barbarzyńcy fala za falą przewalali się przez zachodnią Europę i przez „wieki ciemności” światło zachodniej cywilizacji było przechowywane jedynie przez kościoły.

„Dziś, gdy moralna jedność zachodniej cywilizacji została zachwiana przez zbrodnie, za które już wkrótce nastąpią kary, a i sprawiedliwa kara — Rzym znów widzi zbliżającą się ze wschodu falę najeżdżącą. I w umysłach i sercach, a nawet w rozmowach wszystkich ludzi w całym Włoszech dominuje pytanie: „Czy wynikiem tej wojny będzie ujarznienie Europy przez Moskwę zamiast przez Berlin?”

„Na to pytanie nikt z rzymian nie odmiela się dać zdecydowanej odpowiedzi. Nadzieję budzi u nich fakt, że W. Brytania niezmiennie zawsze była przeciwniczką panowania w Europie jakiegokolwiek jednej potęgi od czasów Filipa II hiszpańskiego. W Brytania wie dziś tak samo dobrze, jak wiedziała o tym przez cztery wieki stulecia, że będzie ona zdana na łaskę tej potęgi, która opanuje Europę. W Brytania musi przeto przeciwstawiać się opanowaniu Europy przez Związek Sowiecki.

„Prezysł W. Brytania we Włoszech jest ogromny. Wola brytyjskiego głowonodowcaącego na Śródziemnomorskim teatrze działań wojennych, sir Henry Maitland Wilsona, jest prawem we wszystkich wywołanych rejonach półwyspu. Lecz uważa się, że potęga W. Brytania w porównaniu z silną inyc wielkich potęg nie jest dziś tym, czym była w wieku XIX. Rzymianie uważają, że powinno się wzniesie pomnik ku czci Kanaliu La Manche jako oca zwycięstwa w tej wojnie — jako że on powstrzymał czołgi Hitlera od włożenia się na Anglię — lecz rozumują oni, że dla samolotu staj dziś otworem każdy zakład fabryczny, każdy port i dom w Anglii w razie ataku z kontynentu.

Według poglądu włoskiego W. Brytania wyjdzie z tej wojny mocno zużywaną zwycięczą, bez znacznej części jej finansowej potęgi, że znacznie zmniejszonymi inwestycjami zamorskimi, z długim zagranicznym prawdopodobnie około czterdziestu miliardów dolarów, niedoładną przeto do finansowania

odbudowy Europy. W rezultacie — rzymianie są przekonani — W. Brytania sama nie będzie na tyle silną, by zatrzymać niebezpieczeństwo ze wschodu.

„W Rzymie mają nadzieję, że żywcio interesy Stanów Zjednoczonych zmuszą nas do wspierania W. Brytania i innych demokratycznych państw zachodniej Europy. Ale rzymianie wcale nie są pewni tego, że my rozumiemy nasze własne interesy i wiemy, co należy dla nich robić. Są zambarasowani tym, co uważają za błędy w polityce amerykańskiej. Wiedzą, że było rzeczą konieczną dla Stanów Zjednoczonych słab dostawy wszelkiego rodzaju do Związku Sowieckiego, gdy Hitler zerwał ze Stalinem i zaatakował Rosję w 1941 r.

Lecz są oni również przekonani, że przyszły historyk kreśląc największe błędy w tej wojnie, na poczesnym miejscu wśród nich

„To wcale nie oznacza, że Włosi tęsknią za Niemcami. Niemcy kierowali Rzymem cztery lata, a panowali w nim przez dziewięć miesięcy. Nadęta arogancja i gwałtowność hitlerowców wyleczyła Włochów z iluzji, że mogliby oni być traktowani na równi z rasą panów. Odczuwają oni obecnie, że przez alians z Niemcami osiągnęli tylko klęskę i potępienie świata. Są zastydzeni. A gdy mówią o swym uderzeniu na Francję — o „ciosie w plecy” w najczarniejszej godzinie Francji — rumienią się. Wiedzą, że nie mają szacunku w świecie i że są zrujnowani. I oczywiście oskarżają swych partnerów w zbrodni — Niemców. To jest stary zwyczaj ludzkiej natury. Adam oskarża Ewę”.

Następny rozdział artykułu jest poświęcony sprawom Polski. Przypatrzmy go w dostownym brzmieniu:



Utan Armii Krajowej

GENERAL WŁ. ANDERS DO UŁANÓW:

Przemawiając w dniu 13 i 14 września b. r. na uroczystości dekoracji orderem „Virtuti Militari” i „Krzyżami Walecznych” oficerów i szeregowych Karpackiego Pułku Ułanów i Pułku Ułanów Podolskich, Dowódca Korpusu powiedział m. inn.:

„... Nie wierzymy naszemu sąsiadowi wschodniemu, bo wiemy, że stąd idzie zguba, krzywdy i niesprawiedliwość. I jeżeli ktoś jeszcze był ślepy i nie widział rzeczywistości, to otworzył mu się oczy, gdy wojska sowieckie zatrzymały się nad rzeką Warszawą, a Stalin odmówił premierowi Churchillowi i prezydentowi Rooseveltowi pomocy dla Warszawy. Pomoc tej w najcięższych warunkach 11 godzin lotu przy wielkich ofiarach nieśli lotnicy polscy, brytyjscy i południowo-afrykańscy.

„Nie wiem, kto winien jest tej zbrodni, że Warszawa podjęła samotną walkę. Wyjaśnijmy to w najbliższej przyszłości, ale zachowajmy się bolszewików otworzył oczy wszystkim na to, co nie tylko nas, ale i wszystkie narody z tamtej strony czeka.”

„... Ułani! stoimy bez przerwy na straży naszej przysięgi żołnierskiej, na straży naszej konstytucji, która w równym stopniu obowiązuje wszystkich, od prezydenta do najniższego człowieka. Mamy żyć i umierać dla Ojczyzny i oddajemy jej to, co najdroższe, naszą krew. Idziemy drogą pewną do tych, z którymi jesteśmy wszystkim związani: do Narodu, do Polski wolnej, silnej i szczęśliwej.”

umieści decyzję rządu amerykańskiego w 1941 r., kiedy to p. Hopkins został wysłany do Moskwy i nie zażądał od rządu sowieckiego żadnej gwarancji odnośnie niepodległości państw europejskich.

„Rzymianie twierdzą, że oczywiście w interesie Stanów Zjednoczonych leży, by Europa była złożona z niezależnych demokratycznych państw, wyznających te same ideały co i my i zjednoczonych w luźnej federacji w celu wzajemnej obrony. Lecz wyuczają, że rzadko kiedy w historii jakikolwiek rząd popiełnił błąd o bardziej tragicznych następstwach dla swego własnego narodu i świata niż rząd amerykański, który nie zażądał od Stalina na początek lub później zobowiązania się do nieudzielenia naszej pomocy dla ustanowienia panowania Związku Sowieckiego nad niezależnymi państwami Europy. Rzymianie uważają, że jedyną przyczyną, która wyjaśnia ten hład w polityce zagranicznej, jest to, że by może prezydent Roosevelt nie wierzył, w Polani dotrzymają przyrzeczenia i przeto uważał, że w ogóle nie warto się o nie starać. To ich jednak nie zadowalnia, ponieważ sądzą, że złamanie takiej obietnicy uczyniłoby intencje sowieckiego rządu bardziej przejrzystymi dla całego świata. Uważają, że złamanie zobowiązania byłoby o wiele lepsze niż brak jakiegokolwiek zobowiązania.

„Polska widziana z Rzymu”

„Włosi spodziewają się, że Niemcy załamią się najpóźniej na Boże Narodzenie, ale mają duże nadzieje, że wojna skończy się w październiku. Ale na to, co będzie po skończeniu działań wojennych, patrzą z małą dozą nadziei i żywią wiele obaw, ponieważ boją się, że wycofanie amerykańskich i brytyjskich sił z kontynentu pozostawi na łasce Związku Sowieckiego. A rozdają też łaski osądzą po sposobie, z jakim Rosjanie traktują Polaków.

„Rzymianie są zadziwiająco dokładnie poinformowani o wypadkach w Polsce. I chociaż nie zostali zachwyceni, jednak zostali wstrząsnęci uznaniem tzw. Polskiego Komitetu i Wyzwolenia Narodowego przez Związek Sowiecki za władzę administracyjną w Polsce. Są przekonani, że ten komitet nie reprezentuje w Polsce nikogo poza rządem sowieckim. Partia komunistyczna w Polsce była od wielu lat małą tajną organizacją, bez jakiegokolwiek wpływu na naródzie, dla tego prostego powodu, że Polacy są patriotami, którzy słusznie uważają komunistów za agentów Moskwy. Działaniu sprężad pięćmasu członków tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego utworzonego przez rząd sowiecki to komuniści, a reszta, poza jednym wyjątkiem, ludzie nieznanymi. Tym jednym wyjątkiem jest Emil

Sommerstein, poważany żydowski sjonista, któremu oddano mało ważne stanowisko kierownika dostaw wojennych. Przeczem i kierownikiem resortu spraw zagranicznych jest Edward Osupka — Morawski, komunistę, którego pozycja w Polsce jest równa zeru. Kierownikiem resortu obrony narodowej jest słynny gen. Michał Rola Żymierski, który walczył pod dowództwem Piłsudskiego, a później został szefem departamentu uzbrojenia w min. spraw wojskowych. Na tym stanowisku został oskarżony o branie łapówek od fabryk zbrojeniowych. Został aresztowany, osądzony, uznany winnym, skazany na degradację oraz na pięć lat więzienia. Po opuszczeniu więzienia, bez groza i w niesławie opuścił Polskę, wyjechał do Paryża, gdzie stał się agentem partii komunistycznej. Obecnie został sprowadzony do Polski i mianowany kierownikiem resortu obrony narodowej i głowonodowczym wojska polskiego tworzonego przez Rosję.

„Włosi wiedzą, że rząd polski w Londynie, który jest uznawany za prawowity rząd przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone, ma jedynymślnie poparcie prawie wszystkich Polaków w Polsce i kontroluje całkowicie Polską Armię Podziemną, która ostatnio walczyła przeciwko Niemcom w Wilnie, Lwowie i Warszawie. Wiedzą też, że po dopomoczeniu Rosjanom własną krwią, członkowie sztabów Polskiej Armii Podziemnej w tych właśnie rejonach zostali aresztowani i że polscy patrioci z terenów okupowanych przez Rosję są już wywożeni na Sybir — jak około 1.700.000 osób zostało wywiezionych po opanowaniu przez Sowietów wschodniej Polski w roku 1939. Wyuczają, że polityka sowiecka w stosunku do Polski uczyniła już z Karty Atlantycznej martwą literę, będącą jedynie wyrazem pobożnych życzeń, które nigdy wyrażone nie będą poparte ani przez Stany Zjednoczone, ani przez W. Brytanię.

„Rzymianie spodziewają się, że Związek Sowiecki opanuje Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę, Polskę, Rumunię, Bułgarię, Węgry i Czechosłowację. Spodziewają się oni, że Rosjanie użyją różnych metod dla ustanowienia kontroli i będą unikać tworzenia rządów komunistycznych natchmiast w tych krajach, gdzie jest mało komunistów. Wiedzą, że wspierając sowiecy imperialiści nauczyli się z eksperymentu z rządem komunisty Bełi Kuhna (stworzonego na Węgrzech po pierwszej wojnie światowej), lecz tak nieodpowiedniego, że upadł on w nurcie gwałtownej reakcji, że silne komunistyczne partie i administracje muszą być zorganizowane, zanim przystąpią się do wprowadzenia rządów komunistycznych. Przeto spodziewają się, że Rosja sowiecka wpraw nałogać będzie tylko na wprowadzenie takiej dzwiny rzeczy, którą jej propagandziści nazywają „prawdliwie przyjaznym demokratycznym rządem”, to jest takim rządem, przy którym komuniści będą mieli sposobę zorganizować się dostatecznie silnie do tego, by zniszczyć wszystkie demokratyczne swobody i wprowadzić totalitarny reżym sowiecki.

„To była metoda użyta przez rząd sowiecki dla zaatakowania Estonii, Litwy i Łotwy. Gdy rząd sowiecki groził interwencją zbrojną wymusił na państwach bałtyckich zgodę na to, by armia czerwona zajęła strategicznie ważne punkty na ich terytoriach, Rosjanie zachowywali się z wielką kurtuzą i wstrzeźliwość — dopóki; potrzebowali czasu na utworzenie aparatu komunistycznego w tych dzielnych lecz skazanych na zagładę małych państwach. A wtedy, gdy już wszystko było gotowe, uderzyli.

„Rzymianie spodziewają się, że ta metoda, albo jakiś jej wariant zostanie zastosowana przez imperializm sowiecki w przypadku Finlandii. Natomiast wschodnia Polska, jak również Estonia, Litwa i Łotwa będą wcielone bezpośrednio do Związku Sowieckiego. W pozostałej części Polski będzie utworzone według nich tak zwane niezależne państwo, o niezależności nie większej niż ta, którą ma Ukraina.

„Włosi, którzy są tej samej rasy co Machiaveli, nie mogą ukryć podziwu dla sprytu, z jakim Polska jest poddawana celom sowieckiego imperializmu. Oczekują przeto, że przez wschodniej Polski Rosjanie anektują Prusy Wschodnie łącznie z Królewem, aż do linii na wschód od Gdańska, natomiast całe wschodnie Niemcy są po Odre zostaną oddane tzw. niepodległej Polsce. Rzymianie wskazują na to, że odda to pod kontrolę Moskwy terytorium aż do Odry, ponieważ tzw. polski rząd będzie kontrolowany przez Moskwę, a w dodatku

(Dokończenie na str. 4.)

nienawisć: Niemców obrócić się bardziej przeciwko Polakom niż przeciwko Rosjanom.

„We Włoszech nie mają nadziei, by Rumunia została państwem niezależnym. W Rzymie są przekonani, że Związek Sowiecki i W. Brytania doszły do porozumienia, na podstawie którego Rumunia będzie kontrolowana przez Związek Sowiecki, podczas gdy Grecja dostanie się do brytyjskiej sfery wpływów. Węgry — tak sądził rzymski — zostaną okupowane przez armię czerwoną, która przez rozstrzelania i deportacje na Sybir szybko wyeliminuje małą węgierską wyższą klasę i klasy średnie. „Prawdźwie przyjazne demokratyczne rządy” zostaną ustanowione zarówno na Węgrzech jak i w Rumunii; pod ich opieką zorganizuje się partia komunistyczna i administracja. Gdy te będą gotowe, podda się otwarcie oba kraje pod kontrolę Moskwy, lecz w każdym razie Moskwa będzie je kontrolować całkowicie od momentu, gdy zostaną one okupowane przez armię czerwoną. Rzymianie uważają, że zarówno Bułgaria jak i Czechosłowacja będą w podobny sposób kontrolowane, lecz nie są pewni co do losów Jugosławii.

Czy Austria i Jugosławia zostaną skomunizowane?

„Jugosławia jest najbliższym sąsiadem Włoch i Włosi mają dostateczne dowody nętarne dowody na to, że Związek Sowiecki używał i używa wszystkich środków będących w jego mocy dla ustanowienia w Jugosławii rządu komunistycznego, kontrolowanego przez Moskwę. To rozumieją. Lecz nie rozumieją brytyjskiej i amerykańskiej polityki w Jugosławii. Nie zadowolona ich zbyt proste wyjaśnienie, że nie istnieje inna polityka amerykańska jak polityka dostaw broni dla każdego, kto użyje jej dla zabijania Niemców. Wiedzą bowiem, że komunistyczni zwolennicy marszałka Tito — starego agenta Moskwy, Józefa Broza — często używają tej broni dla zupełnie innego celu — zabijania wieśniaków serbskich, którzy są przeciwnikami komunistów i popierają generała Mihajłowicza.

„Rzymianie chętnie uwierzyliby w wyjaśnienie tego dziwnego stanu rzeczy tłumacząc, że Brytyjczycy są stanowczo zdecydowani na niedopuszczenie Rosjan do rozeznaczenia ich kontroli na południowo-wschodnią Europę; aż po Adriatyk; zatem ponowić Tito — Chorwat — jest silniejszy niż Mihajłowicz — Serb — w głosnie chorwackich nadmorskich rejonach Jugosławii. Brytyjczycy zdecydowali się na grę z nim i próbują odciągnąć go od sojuszu z Rosjanami. Rzymianie myślą, że to nie jest dobra gra. Nie wierzą, by stary komunist,

CHRZEŚCIJAŃSTWO CZY KOMUNIZM?

(Dokończenie ze str. 3)

jakim jest Tito, mógł być łatwo wyrwany spod wpływu Moskwy. Obawiają się, że w końcu Moskwa w postaci Tita usadowi się na ich wschodniej granicy. Ta perspektywa przeraża ich.

„Jeszcze bardziej przeraża ich możliwość popadnięcia północnego sąsiada Włoch — Austrii — pod kontrolę Moskwy. A bolszewicy na Brennerze to, jak obawiają się Włosi, oznacza stalinizm w Lombardii. Włosi wiedzą, że ludność Austrii jest dzisiaj podzielona głównie na komunistów, którzy słuchają rozkazów Moskwy i monarchistów, którzy pracują i modlą się o powrót Ottona Habsburga. Włosi byli zdumieni w ostatnich miesiącach, gdy słyszeli, jak radio moskiewskie wypowiadało się za powrotem Ottona. Uważają to za dowód, że Stalin jest gotów pogodzić się na czas jakiś z Ottonem w tym celu, by uzyskać kilka miesięcy czasu potrzebnego dla stworzenia i uzbrojenia partii komunistycznej. W każdym razie rzymianie żywią nadzieję, że armia brytyjska dojdzie do Austrii przed armią czerwoną i usadowi tam rząd demokratyczny w ramach monarchii tak liberalnej, że będzie ona mogła uzyskać poparcie zarówno socjalistów jak i monarchistów i w ten sposób będzie miała pewne szanse utrzymania się”.

W dalszym ciągu autor kreśli obawy Włochów co do dalszych losów Niemiec:

„Włosi spodziewają się, że Niemcy utracą wszystkie swe terytoria na wschód od Odry na rzecz Rosji i kontrolowanej przez Rosję Polski. Podejrzewają, że Rosja Sowiecka potrafi stworzyć pomiędzy Odrą i Łabą taki typ państwa niemieckiego, jaki byłby dogadał, Ufają, że Anglicy, Francuzi i Amerykanie potrafią utrzymać całe Niemcy na zachód od Łaby poza wpływami komunistycznymi i utworzą tam rząd demokratyczny, jak również połączą tę część Niemiec silnymi ekonomicznymi i ideologicznymi więziami ze światem zachodu. Wierzą, że Niemcy zachodnie od południowo-wschodniej Bawarii po Hamburg mają żywo znaczenie dla Europy zachodniej. że gdyby ta część Niemiec została utracona, nie byłoby dostatecznej siły na zachodzie dla przeciwstawienia się naskokowi sowieckiego imperializmu.

„To przekonanie jest źródłem zmyru, która straszy Rzym od czasu, gdy Hitler mianował Himmlera dowódcą sił wewnętrznych Rzeszy. Rzymianie znają Hitlera, a słyszeli, że przysięgał na wypadek klęski Niemiec rzucić na głowy sprzymierzonych gmach zachodniej cywilizacji. Obawiają

się, że zamierza to uczynić przy pomocy Himmlera przez oddanie Niemiec w chwili upadku w ręce komunistów — tak, że gdyby nawet alianci okupowali zachodnie Niemcy, w ich rękę znalazły się tylko cząstowo jeszcze jedno terytorium kontrolowane przez Moskwę.

„Gdyby ta zmora stała się rzeczywistością, oznaczałoby to koniec wspaniałych nadziei, jakie dziś żywią jeszcze we Włoszech. Nadzieje te opierają się na historycznych podstawach. Z krwi i procy obecnej wojny rzymianie widzą możliwość utworzenia pod kontrolą brytyjską jednostki mefii, celów i działań w całej zachodniej Europie i w basenie Morza Śródziemnego. Jedności, której geograficzne granice przypominałyby, co za zbieg okoliczności, Rzymskie Imperium. Spodziewają się, że w luźnym związku z W. Brytanią możnaby zebrać: Turcję, Grecję, Albanii, Jugosławię, Austrię, zachodnie Niemcy, Francję, Belgię, Holandię, Danię, Norwegię, Szwecję, Hiszpanię, Portugalję, oczywiście Włochy i państwa Bliskiego Wschodu, jak również Afrykę północną. Nie twierdzą, by nawet spełnienie tego marzenia oznaczało trwałą pokój. Lecz twierdzą, że jego realizacja dla cywilizacji zachodniej szanse przetrwania umożliwiającą walkę”.

Zdaniem Bullita z nadzieją na możliwość powstania takiego związku państw zachodniej Europy Włosi łączą nadzieję, co do przyszłości ich własnej ojczyzny.

Nie możemy na tym miejscu wchodzić się w dyskusję z tezą, jakoby podobny związek państw, ograniczony sztucznie do Europy zachodniej i pałowy Niemiec, mógł dawać choćby „szanse przetrwania”. Naszym zdaniem, nie daje on żadnej szansy przetrwania, bo sam podział Europy na zachodnią, gdzie obowiązuje prawo i wschodnią, zdaną na łaskę i niełaskę Z.S.R.R., oznacza przekroczenie szans dla ostania się cywilizacji zachodnio - europejskiej. Od czasów Rzymskiego Imperium granice tej cywilizacji przesunęły się poza Wisłę, biegnąc wzdłuż wschodnich granic Polski i państw bałtyckich.

Dalszy ciąg obszernego artykułu poświęconego jest nadziejom i troskom Włochów, analizie wewnętrznej sytuacji Italii i odłania komunistyczną penetracją wewnątrz kraju.

Z tą częścią wywodu znakomitego amerykańskiego autora zapoznamy naszych czytelników w następnym numerze.



Faksimile artykułu W. C. Bullita „Chrześcijaństwo i komunizm” ogłoszonego w „Life”.

DOKUMENTY

Ze strony naszych czytelników napływają zapytania, skąd redakcja „Orla” bierze informacje ośmieszające całe szeregi ostatnich wypadków politycznych, a w szczególności linii politycznej p. Mikołajczyka. Wielu żołnierzy 2. Korpusu wyraża wątpliwość, czy ktośkolwiek z upoważnionych do występowania w imieniu Polski mógł akceptować propozycje naruszające konstytucję, na wierność której przysięgał, albo go.

DEPEZA PIERWSZA. AMO 224 (C London 606 31 1922 Page) 58

„31 sierpnia odbyła się konferencja prasowa dla prasy zagranicznej, na której Mikołajczyk wygłosił następujące przemówienie. Panowie i Panie, pragnę na dzisiejszej konferencji poruszyć dwa tematy: 1) zagadnienia stosunków polsko - sowieckich, 2) walki narodu polskiego przeciw Niemcom na terenie Polski a w szczególności Warszawy. Czynię to nie tylko dlatego, że zbyt dużo na te tematy jest nieporozumień, domysłów, nieświadczeń prawdziwej sytuacji, niesłusznych wniosków, ale ze względów zasadniczych. Jutro, pierwszego września, mijają pięć lat pełnych, gdy Niemcy napadli zbrojnie Polskę, rozpoczynając tę straszną wojnę. Polska przeciwstawiała się czynnie tej napaści, w obronie całego swego terytorium, swej niepodległości, suwerenności, swej wolności. Tym samym poświęciła również tamę nie tylko podbojowi narodów i odbieraniu im niepodległości bez walki, ale przede wszystkim wyrwała świat cały z krainy złudzeń odstawiając wyraźne dążenia Niemiec do panowania nad światem. Każdy musi obiektywnie przyznać, że przez te pięć lat Polacy nie zaprzestali walczyć na chwilę i czy to w kraju, czy zagranicą, na wszystkich frontach dali dowody woli walki, poświęcenia, ofiary i wierność zasadom, o które le walkę rozpoczeli. Tymczasem odnosi się wrażenie, że pod koniec tej wojny, w której klęska Niemiec jest już bardzo bliska, jakby zasady ideologiczne wojny zawarte w Kartie Atlantycznej i czterech wolnościach deprecjonowały się na rzecz czynnika siły. Nie lekceważ

dzące w suwerenność Rzeczypospolitej.

Rozumiemy w pełni wątpliwości kolegow. Dla rozproszenia nieporozumień powtarzamy poniżej znany już częściowo naszym czytelnikom dostojeń tekst trzech depesz Polskiej Agencji Telegraficznej z dnia 1 i 2 września. Daje on miarodajny, bo pochodzący z ust samego p. Mikołajczyka i rozesłany przez urządzący agencję obraz poglądów i zamierzeń premiera.

czynnika siły dla utrzymania pokoju i utrzymania ludzkości od nowego nieszczęścia, ale obawiam się, by siła nie przesłała do porządku nad prawnym i sprawiedliwym, zwłaszcza w takich momentach, gdy w braku zgody i porozumienia wśród wielkich mocarstw, wymiar sprawiedliwości mogłoby być dokonany siłą jednego mocarstwa wobec słabszych sąsiadów. W tych warunkach państwa takie jak Polska nie mogą swej polityki prowadzić w zakresie konferencji dyplomatycznych, ale muszą ją w większym niż mniejszym stopniu, jak na to pozwalają warunki, prowadzić uczciwie i jasno w świetle dnia, na oczach opinii publicznej wielkich mocarstw, gdyż od niej będzie zależało zbłaznowanie czynnika moralnego z czynnikiem siły i wyrażenie tego ostatniego na zawsze i tylko w służbę pokoju i sprawiedliwości. Obiektywne i szczegółowe informacje prasy — inspiratorki i kierowniczki opinii publicznej — w tych momentach tym większego nabierają znaczenia. Zresztą noty dyplomatyczne, protesty, sprawozdania z tajnej walki i jej osiągnięć bojowych z natury rzeczy pozostają w zamkniętych biurkach i stosunkowo mały wpływ mają na aktualną politykę, z którą wpływ mają na aktualną politykę, z którą związane jest przecież życie narodów. Zresztą aktualne zagadnienia nie omawiane publicznie i nie ujawnione w czasie, w imię najszerszych intencji niewnoszących, drażniąć pomiędzy sprzymierzonymi, zwłaszcza przy krótkiej pamięci ludzkiej, jak nas doświadczenie nauczyło, nieraz

zwracają się później przeciwko tym, którzy na czas nie informowali opinii publicznej. Typowym tego przykładem jest chociażby, to, że zagadnienie stosunków polsko-sowieckich zostało w opinii publicznej przedstawione i ograniczone do sporu pomiędzy Polakami z rządu Rzeczypospolitej w Londynie a „komitetem wyzwolenia narodowego” w Lublinie.

„Zapomnia się, że chodzi o ułożenie stosunków państwa polskiego z ZSRR, że w grę wchodzi potowa Polski i jedenaście milionów jej obywateli, że chodzi o przyszły ustroj polityczny państwa polskiego, o jego pełną suwerenność; i niepodległość, że chodzi o trwałe i gwarantujące harmonijne ułożenie stosunków w Europie, co zabiega się ściśle o podstawy przyszłego trwałego pokoju. Byłoby więc błędem sądzić, że tak ważne zagadnienie można byłoby załatwić na podstawie rzekomego sporu Polaków i tylko między Polakami. Błędem jest również mniemanie, że chodzi o personalia. Jestem przekonany, że nie ma dobrego Polaka, który gdyby miał do wyboru interes państwa, a swoją osobę, stawiałby swoją osobę, przed interesem państwa.

„Podróż moja do Moskwy, która doszła do skutku dzięki zgodzie Stalina na mój przyjazd i poparcie tego wyjazdu przez Roosevelta i Churchilla pozwoliła nam się

DEPEZA DRUGA AMP 223 London 662 31 1949

„Dalszy ciąg przemówienia Mikołajczyka na konferencji prasowej 31 sierpnia:

„Muszę tu szczególnie podkreślić hetero-

zorientować w stanowisku rządu sowieckiego oraz w zamiarach i intencjach „Komitetu Wyzwolenia Narodowego”. Ponieważ pomiędzy datą mego wyjazdu z Londynu i udzieleniu przez rząd niepomocnictwami a przybyciem do Moskwy zaistniał fakt podpisania umowy między ZSRR a „Komitetem Wyzwolenia Narodowego”, wymagało do powrotu mego do Londynu i opracowania nowych koncepcji. Koncepcja ta, tak istotna dla przyszłego rozwoju państwa polskiego, została przekazana do Kraju i uzyskała zgodę polskiego parlamentu podziemnego i obecnie już została przekazana jako jedynomyślna uchwała rządu i Kraju. Przyświecały nam przede wszystkim następujące przesłanki: primo troska o pełną niepodległość oraz o suwerenność Państwa Polskiego, secundo szczerą i trwałą chęć przyjaznego ułożenia stosunków polsko - sowieckich w drodze sojuszu, tak w czasie wojny jak i w przyszłości, tertio przez pozytywne rozwiązanie polskiego problemu stworzenie podstawy do kolaboracji międzynarodowej, przy oparciu na trwałych aliansach: polsko-brytyjskim, polsko-francuskim i polsko - czechosłowackim oraz na najściślejszych stosunkach polsko-amerykańskich. Stanowiłoby to zabezpieczenie świata przed nową agresją niemiecką”.

Podjęli decyzję w momencie, gdy się dowiedzieli, że ich towarzysze z Armii Krajowej i administracji podziemnej, towarzysze pięcioletniego oporu i otwartej walki toczony w ostatnich miesiącach są następnie arestowani. Jeżeli mimo to jedynomyślnie solidaryzowali się ze stanowiskiem rządu, jest to najlepszym dowodem chęci ułożenia stosunków polsko-sowieckich i dojrzałości politycznej wnoszącej się ponad uczucie żalu, osamotnienia i krzywdy. Padnie z pewnością pytanie, dlaczego pewnych faktów zaistniałych nie da się wykreślić z historii i automatycznie cofnąć wstecz, a natomiast trzeba mieć dobrą wolę i minimum zaufania. że pewne rzeczy ustalone i postan-

(Dokończenie art. na str. 10).

GUSTAW HERLING-GRUZIŃSKI

WSPOMNIENIE O K.L. KONIŃSKIM

Napisane dla opracowywanego w Londynie, dwutomowego wydawnictwa zbiorowego „Straty kultury polskiej”.

Nie potrafił napisać wspomnienia o Konińskim, nie opowiedział się jak go poznał.

Była to bowiem najdziwniejsza i najpiękniejsza znajomość w moim życiu i myślici. Że wyjawiając jej dzieje bardziej zrozumiałym i bliskim uczynię czytelnikowi postać tego gorącego Polaka i sumiennego pisarza, niż gdybym napisał o nim wyczerpujące studium krytyczne, pełne uczonych konsekwencji i paralel, lub podzwonnych i urozeczywistnionych frazesów.

Nie wiem jak umarł Koniński: czy pokonała go ostatecznie gruźlica, z którą tak długo i tak dzielnie walczył, czy samotny, przykuty do łóżka, zmęczony rozpamiętywaniem wrześniejszej tragedii opuścił pewnego wieczora bezwładnie głowę na pierści — zbyt prawy, aby zrozumieć ludzką małość, ale i zbyt rozmiłowany w myślenie o Polsce, aby choć jedną kartę z jej dziejów zbyle smutnym, zadumany milczeniem. A może chorego wywieźli z domu niemieccy oprawcy, którzy choć nie zwabiłi rozgłosem nazwiska, trafnie przeczelili, że to słabe serce całej swą mocą bije tylko dla Polski, każdym drgnieniem przeczłując jej wyzwolenie — a ten uczciwy, prostolinijny umysł jak zawsze gorączkowo i żarliwie zajęty jest tylko myślą o jej piękniejszej i lepszym jutrze?

Nie wiem i wyznaję, że nie chcę wiedzieć. Czemu to bowiem utarło się, że wspominając ludzi umarłych rozpamiętywujemy tylko to, cośmy z ich odejściem utracili bezpowrotnie, a nie czynimy ich zapewnieniem, że żyją i żyć będą wśród nas chwile wspólnych nadziei i pragnień? Czemu we wspomnieniach pośmiertnych tak rzadko zdarza się usłyszeć twórczą nutę optymizmu, skoro jest to jedyna prawdziwa ludzka i godna forma protestu przeciwko beznadziejnej wszechwładzy śmierci?

Otoż najdziwniejszy w tym wspomnieniu jest zapewne fakt, że Konińskiego nie znam osobiste. A rzecz to niełatwa, gdy się zwąży, że słowa te przeczytać może nie jeden z przyjaciół Konińskiego, naszkicować portret pisarza, poznanego bliżej z listów, a nie znanego nawet z podobizny. Czy był taki, jakim go sobie wyobrażam, czy też ten „mój Koniński” podobny jest naprawdę do żywego autora „Pisarzy ludowych”? Uczucie niejasnego lęku ogranicza mnie na myśl o zadaniu, któremu tak bardzo potrzeba pięknie i uczciwie sprostać. A przecież jeśli mimo to kreślę o nim wspomnienia, to nie jedynie dlatego, że książka o stratach kultury polskiej nie powinna pominąć tego nie zabardzo w Polsce głośniejszego pisarza i myśliciela.

Nie zobaczę go nigdy więcej. Pokochałem go, jak pilny uczeń kocha swego mistrza, choć w istocie łączyło nas nieco więcej, niż łączy zazwyczaj pisarza i czytelnika.

Było to w roku 1938. Konińskiego znałem słabo nawet z czytania. Wiedziałem tylko, że rzadko pisuje artykuły do prasy codziennej i periodycznej i domyślałem się z nich pisarza poważnego o bardzo szczerokiej skali zainteresowań, o silnie wykształconej umiętności odróżniania zagadnień błażych od ważnych i rzadko u innych pisarzy spotykanym zmysłem praktycznym. Z tego też okresu pamiętam dość jak na człowieka zbliżonego do kotu prawicy politycznej nieoczekiwany, a piękny list w obronie zaatakowanej „Litani” Tuwima. W sumie Koniński wydał mi się wówczas pisarzem w najlepszym tego słowa znaczeniu oryginalnym, niezależnym i prawym.

W tym czasie młodzież polonistyczna Uniwersytetu Warszawskiego rozważając zagadnienia przyszłości kultury narodowej natknęła się na nie rozwinięty, prawdziwie odległym leżący problem kultury ludowej. Trudno powiedzieć, ile w tym odkryciu było rozbudzonej na nowo mody na ludowość, a ile rzetelnego wysiłku umysłowego i patriotycznego. W każdym razie było to zjawisko na wskroś pozytywne; jeśli w pierwszym, narodzinowym swym okresie grzeszyło odrębnie niejasnością ujęcia i zblykiem młodzieczego entuzjazmu politycznego, to rychło, dzięki ostrożności i wykształceniu socjologicznemu ówczesnego prezesa Koła Polonistów, Antoniego Andrzejewskiego, znalazło sobie solidne podstawy naukowe i nabrało cech wartościowego ruchu umysłowego. Byliśmy jednak w tym wyjątkowym i właściwym większości początki nowatorskich poleceń, że do osiągnięć nieledwie pionierskich

należało zgromadzenie odpowiedniej literatury przedmiotu. Nieśmiało próby polskie dotyczące zagadnień kultury ludowej z okresu romantyzmu i lat wcześniejszych oznaczone były z reguły przez piękną agitację polityczną, lub — jak w wypadku sporu o ludowe źródła poczciwej romantyzacji — miały charakter niezaprzyjawnionej nacisgniętej spekulacji artystycznej. Socjologów interesował wyłącznie etnograficzny aspekt zagadnienia, językoznawców pochłaniało całkowite kolekcjonowanie gwar i naryczki. Gorzej jeszcze było z literaturą obcą. Analogicznie pozycja niemieckiej i rosyjskiej mogły być podawane za klasyczny wzor wszechdobrych myśli marksistowskiej lub nacjonalistycznej. A my? Nam chodziło o coś zupełnie innego. Myśmy się młodzieńczo po studenku pałali do wciążegia literatury ludowej w orbitę zagadnień polskiej polityki kulturalnej.

Myśmy pragnęli, aby chłopskie piarstwo, malarstwo, muzyka i teatr były niewyczerpanymi źródłami radosnego pędu ludu wiejskiego do uczestnictwa w życiu kultury.

W tym stanie rzeczy za pozycję nie do pominięcia uchodziły musiały nawet „Pamiętniki Chłopów”, książka, której celem najpierwszym było wstrząsnąć sumieniem „drzemającego w dosyć mieszczachstwa” w drodze bezpośredniego raportu społecznego. Wsparcia więc należało oczekiwać raczej od socjologii. Chodziły słuchy, że doc. Chałasiński przygotowuje wielkie, parutomowe „Młode pokolenie chłopów”, dzieło oparte w całości na materiale do-

starzonym przez rozpisany wśród młodzieży wiejskiej konkurs na najlepszy opis życia.

Pewnego dnia przywędrowała jednak na biurko redakcyjne jednego z czasopism warszawskich piękna przesyłka książkowa. Nadruk na banderoli ujawniał nadawcę. Była nim „Biblioteka dziejów i kultury wsi”, redagowana przez prof. Franciszka Bujaka, ciekawa seria, z której wcześniej już poznaliśmy „Na drogach wieśni ludowej” prof. Janika. Piszącemu te słowa serce zabiło żywcem, gdy odeztał tytuł dwóch pokazańch tomów: Pisarze ludowi. Studium o literaturze ludowej i wybór pism. Autor: Karol Ludwik Koniński. Dr Phil.

Nieświadomym rzeczy śmieszny i małostkowym mogło się zrazu wydawać to przyzwyczajanie wagi do tytułu naukowego. Ale my po paru dniach wiedziliśmy już, co ono oznacza. Całą treścią swego wykształcenia, całą powagą uświęconego tradycją stopnia uniwersyteckiego osłaniał ten uczony patriota nieśmiało, lekliwie, nieporadne, często niegrammatyczne piarstwo Borowych, Magrysiów, Kurasiów, Janków z Bugaja. Stawał w ich obronie, wołał o chłopskie prawo do kultury nie jak namiętny trybun, ale jak do głębi przeniknięty wielką wizją nowego przeznaczenia kultury polskiej — wychowanec jagiellońskiej Alma Mater. Ta uwaga toż, na której przywdzianie zdecydowały się zapewne po długim namyśle, nie dawała monopolu na netykalność. Przeciwnie, narząła raczej na zarzut wystawienia na szwank idei bezinteresowności nauki, wyglądała na jakiś nowy objaw „zdra-

dy klerków”. Ale my zrozumieliśmy od pierwszej chwili, że znowu w ciszy zakopiańskiej samotni, a stóp budzących sumienie narodowo-uczonych i artystów Tatr — postawiona została jedna z najbardziej wrażliwych polskich tez doktorskich.

Solą książki było bardzo przystępne, czterdzieścistronicowe studium o literaturze ludowej i cała masa dygresji, odsyłań, głossów, nieomal że gorączkowych „zwiscentufów”, czynionych na marginesie utwórów pisarzy chłopskich. W nich zawierał się cały Koniński, czujny, zaradny, za wszelką cenę unikający zaprzeczania sprawy w gmatwanicie jałowych wywodów teoretycznych i wiecznie zatroszczony o możliwość realizacji najdrobniejszych postulatów praktycznych. „Pomóż im, że wszystkim się pomóż” — czytało się w niejednym dopisku. „Jakże piękny jest ten chłopski pęd w górę, do nauki, do kultury”. „To wielki moralista — pisał w komentarzu do Piotra Borowego — ale musiałby się jeszcze długo uczyć”. „Niepokoi mnie zawartość bibliotek wiejskich — po wie gdzie indziej — nie obydlać ich książkami, które mają dobrą prasę w Warszawie. Potrzebne tam są książki, które wyzwoływały ująoną chłopską chęć do czytania i pisanja”.

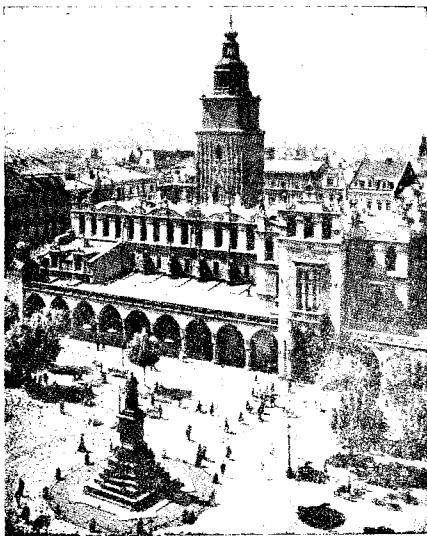
Jedna rzecz niepokoiła nas bardzo. Było jasnym, że plomien wielkiego wychowawcy ożywia tę książkę. Ale odnosiło się jednocześnie wrażenie, że jest to plomien gorączkowy, szybkopalny, że Konińskiego coś straszliwie nagli, że jest niepewny dnia i godziny, że powążył się na wielki wysiłek z czynną groźnym, przewyższającym wszystkie władze serca i rozumu.

Pomiędzy wierzniemi każdej nieomal uwagi wyczłać można było to dramatyczne przynaglenie: nie czekać na urzędowe przyzwolenia i akty, nie gubić się w ministerialnych debatach, zrobić choćby mniej, ale zaraz. Ochraniać ogień, który raz rozniecony płonie, ale i raz przysypiany popiołem tlić się będzie coraz wolniej, żeby w końcu do reszty i bezpowrotnie wygasnąć. Dopiero później poznaliśmy również osobisty sens tego alarmu społecznego. Koniński wierzył głęboko w zwycięstwo swojej idei, ale Koniński bardzo po ludzku pragnął również sam oglądać choćby pierwszy błysk jej światu. Wysiłek Konińskiego był wysiłkiem do śmierci, obogęta, ślepą i nieczującą wobec ogromu rozpaczonego dzieła.

Wypada w tym miejscu pokrótce powiedzieć, na jakich przesłankach operowało się rozumowanie Konińskiego. Uważał on, że życie polska, odcięta od wieków od żywych źródeł kultury narodowej, jest w stanie przez twórczy wysiłek kulturalny doprowadzić kulturę miast i wziąć udział w jej dalszym organicznym i bardziej harmonijnym rozwoju. Koniński sądził, że nie ma takich „możnych” społecznych, których nie dąby się zwerzeć przez ruch od dołu, przez proces spontanicznego „samooctwa kulturalnego”. Jako pedagog kultury, wierzył głęboko w jedno z zasadniczych praw rozwoju kultury, jakim jest zjawisko dorastania kulturalnego całych grup społecznych do poziomu z dawną ustalonych i dojrzałych wartości, choćby nawet korzeniami tkwiły one w sferze odmiennych pojęć i kryteriów środowiskowych. (Jeśli chodzi o nas — niezaprzeczalnie szlechecki; rodowód kultury polskiej). Umasonienie kultury polega na zwolnieniu tempa ruchu do góry; jej utopiecznienie — na przyspieszeniu tempa ruchu od dołu.

Pomyśleliśmy tedy, że książka Konińskiego jest aż nadto doskonałą okazją do publicznego poruszenia problemu kultury ludowej. Pamiętam, jakby to było dziś a nie 6 lat temu, gorączkowe chwile podziału ról. Zawojowany Napierski, ówczesny redaktor „Ateneum”, zgadzał się bez namysłu ogłosić o „Pisarzach ludowych” cały — jak to było w zrywie jego pisma — „chór krytyczny”. Brali w nim udział: Karol Irzykowski, sam redaktor kwartalnika i Antoni Andrzejewski. Ten ostatni wypowiedział również o książce Konińskiego odczyt na jednym z cotygodniowych wieczorów dyskusyjnych Związku Literatów. Sprawozdanie w „Wiedzy i życiu” ogłosił Ludwik Fryde. Pisząc te słowa zapoznał z głównymi tezami „Pisarzy ludowych” członków warszawskiego Koła Polonistów i opublikował obszerny o nich artykuł w „Pionie”.

Artykuł mój w „Pionie” pomyślany był jednocześnie jako punkt zaczepienia do dalszej dyskusji. Wyraziłem przypuszcze-



Sukienice na placu Mariackim w Krakowie

CYPRIAN GODEBSKI

DO LEGIÓW POLSKICH*)

Kiedy chmura naokół zionęła poruny,
Świat jęknął i obadwa wstrząsły się bieguny;
Gdy grom potrojny w Lecha uderzył siedlisko
Zamieniał się gmach pyszny na gruzów zwalisko;
Tak jak Noe, co niegdyś wśród świata powodzi
Płemię czełka od zguby unosił na łodzi,
Polak równie, wśród losów nieszczęnych koleci,
Chciał się jeszcze ratować na łódce nadziei.
Czemuż do niej nie zabrał jedności i miru?
Nikt nie chciał robić wiostem, każdy pragnął steru:
Wy ten korab nadziei, falami tuczony,
Parł przeciwko wiatrom własnymi ramiony.
Niestety! — on był jeszcze daleko od lądu:
Sternicy się kłócił o nowy ster rządzą;
I chcą dom na nadziei kształzić budowany,
Ten podwyższał sklepienia, ten odmienszał ściany;
A czego jeszcze wspomnieć nie można bez sromu:
Już się nawet o miejsca kłóciono w tym domu.
Ani w środkach ratunku jedności nie było:
Ten chciał powstać przez pomoc, drugi własną siłą;
Gdy inny polityczne przedstawiał układy,
Drugi w nich gramatycznie ukazywał wady.
Wy nie trwoniąc tak drogiej dla ojczyzny pory,
Z nieprzyjacielem w boju taczajcie się spory,
Zwracając światła baczność na dzieł świetnych sławę,
Wasz orzęz cześć zgłuszal tych Solonów wrzawę.

*) Fragment.

nie, że błędem jest myśleć o jakimś zunifikowaniu kultury polskiej, skoro piórnemu kultury tkwi w bogactwie jej przejawów, a hermetyczność tzw. kultury mieszczańskiej nie jest w żadnym wypadku jej grzechem, ale pułchnięciem niewspółmiernego rozwoju społecznego. Nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, aby współczesna twórczość artystyczna miała się aż tak gwałtownie zatrzymać w rozwoju, że w perspektywie paru dziesiątków lat do pomysłowości byłoby jakiegoś niezwykłego, nie obserwowanego dotąd w dziejach „spokojnika kulturalnego”. Marzeniem rozsądnym jest tylko stan rzeczy taki, że rozbudowna kulturalnie wieś osiągnie poziom, na jakim możliwa jest swoboda, twórcza w wymiarze wartości kulturalnych tj. mówiąc prościej taki układ, w którym chłop z zainteresowaniem czytałby i oglądał to, co powstaje w mieście, a inteligent nie dla próżnego snobizmu tylko śledziłby rozwój kultury ludowej. Rzeczą niedopuszczalną w sferze zagadnień socjologii kultury jest ustalenie jakiegóżby fikcyjnej hierarchii wartości, mówienie, że gdy jeden tytuł kultury jest lepszy niż wyższy, inny jest gorszy niż niższy. Kultura ludowa nie jest i nie będzie ani wyższa, ani niższa od kultury „mieszczańskiej”, ale jest i będzie zawsze odrębna. Koniński popadł ślaczetny i serdeczny błąd ulegając mitowi kultury jednokierunkowej, jednolitej i jednorodnej i uważając ją za Suchodolskim za klasyczną formę kultury narodowej. Dlatego Koniński postąpił niesłusznie, włączając do swojej antologii utwory pisarzy robotniczych i fragmenty dzieł dojrzałych artystów pochodzenia chłopskiego. Przeczył bowiem w ten sposób prosty fakt, że kultura ludowa powszechność swą zawdzięcza odrębnemu stylowi życia wsi, rozwija się i tężeje w kręgu zupełnie swegoświatła myśli, uczuć i wrażeń, tak że to, co sens i urok posiada w opłotkach chłopskiej zagrody, traci go już nawet na półmieszkach peryferiach wielkich ośrodków przemysłowych. W niernormalnej strukturze społecznej, jaka istniała w Polsce, młody chłop szedł do miasta nie po to, żeby zdobyć wiedzę i wrócić z nią ku pozytywowi swoich do domu, ale po to, żeby się społecznie wybić, żeby zdobyć prawo do społecznego awansu. Stąd bardzo prawdopodobnie kultura ludowa w swej pierwszej fazie rozwojowej zbliżyć się powinna do tego niezwykłego stanu równowagi, jaki przez filozofów kultury uważany bywa za ideał postępu ludzkości: społeczeństwa twórców i odbiorców w jednej osobie. Wynikającym z tego postulatem praktycznym dla kultury ludowej jest przynajmniej na przeciąg pierwszy parę dziesięcioleci nakaz nieprzenikalności, żeby nie powiedzieć profilaktycznej izolacji kulturalnej.

Zbyt uważnie czytałem w „Pisarzach ludowych” polemiczne wstawki autora, zbyt wyraźnym było jego pragnienie przedyskutowania z kimkolwiek wszystkich postawionych w książce tez, żeby nie inieć pewnością, że Koniński się odezwie. Pewnego wiosennego popołudnia zaszedłem do redakcji „Pionu”. „Jest dla pana pocztówka — powiedział Roman Kotoniński — ale listonosz musiał być chyba kiedyś studentem egiptologii, jeśli trafnie odczytał adres”. Spojrzałem na kartkę. Istotnie, pokryta ona była jakimś okropnie niewyraźnym piśmem. litery i wyrazy zlewały się w długie, rozredgane linie, jak na wykresach zmian temperatury. Z trudem rozznać można było nazwisko nadawcy: K. L. Koniński. Pół dnia strawiłem na próbach odcyfrowania choć paru zwrotów. Na próżno. Niby z ciemności wyłaniały się tylko niektóre znajome słowa, kształtem przypominające jakieś „kultura ludowa”, „serdecznie dziękuję”, „ze wzruszeniem”, „pragnę”, „proszę, bardzo proszę”, „oczekuję”. Ogarnął mnie lęk. Ten pisarz, któremu tyle zawdzięczam, o coś prosi, czegoś oczekuje, a ja... Przecież ja nie potrafię tego nawet zrozumieć! Kiedyś, później przeczyłem podobne uczucie wsłuchując się z wysiłkiem w tajemnicze wołania o pomoc, wystukiwane na ścianie mrocznej celi sowieckiego więźnia. Dziś przyczytam je na nowo, ilekroć jako radiooperator artylerii uświadomił sobie, ile zależy od szybko przekazanej komendy ogniowej i jak ciężko słowa ważne, niosące śmierć wrogiem i wsparcie przyjaciółom toną w rozkrzyżczanym eterze.

Alc wtedy było to jeszcze coś więcej. Wtedy wiedziałem, że muszę się tego pisma za wszelką cenę nauczyć, tak jak uczy się tajemniczych znaków archeolog, szukający wśród czasem przysypanych wykopalisk ogromnych złóż ludzkich uczuć, pragnień i dążeń.

Wieczorem pojechałem do znajomego, o którym wiedziałem, że zna Konińskiego bliżej. Pokazałem mu kartkę. Skrzywił się boleśnie i zaśmiał krótko. „Jako, więc nie

O K. L. KONIŃSKIM

(Dokroczenie ze str. 5)

wiesz — powiedział — Koniński nie rusza się z miejsca. Jest uwięziony w łożku przez ciężką chorobę. Na pół sparaliżowany, gruźlica kręgosłupa”. Pamiętam, że serce przestało bić na chwilę i zdawało mi się, że tracę grunt pod nogami. „Czy to możliwe — zaoponowałem nieśmiało — jak on napisał 900 stron „Pisarzy ludowych”? „Tak — to nie do wiary — padła odpowiedź — to chyba jakiś plomien, który spala bezlitośnie Konińskiego, lecz obejmuje go to coraz więcej ludzi bliskich i czujących”. Spojrzałem na mnie uważnie — „Ciesz się, że i ty jesteś już w jego zasięgu”. Po czym obojętnie, jak gdyby nie osobiście mnie zasło — „zresztą pomaga mu poważnie żona. Koniński dyktuje leżąc, a pisuje tylko listy. Takie jak ten”. Wtedy zrozumiałem nareszcie niedostrzegalny dla ludzi z boku sekret „Pisarzy ludowych”. Zrozumiałem dlaczego Koniński tak strasznie, gorączkowo się śpieszy.

Któż potrafi opisać smutne, a jakże jednocześnie radosne wiczory w maleńkim studenckim pokoiku w Warszawie, gdy nieczyły na otaczający mnie świat odczytywałem cierpliwie listy Konińskiego!

Na półkach czekały swej kolejki nie rozcięte książki, wszystkie wyznaczone kółkami i egzaminu odeszły na daleki, nieokreślony plan. Opanowała mnie jakaś niewypowiedziana pasja. Z zdumieniem i odrobinią podejrzliwości musiałem przyglądać mi się przyjaciele i znajomi, gdy w milczeniu wypisywałem na białych kartkach papieru jakieś coraz to inaczej porównywane litery, porównywałem je uważnie, żeby co pewien czas wybuchnąć radosnym okrzykiem: Mam, mam! To zdanie brzmi „Pisarze chłopcy powinni uczyć się sztuki poetyckiej od swych starszych, doświadczonych kolegów”.

Rychło oswoiłem się z tym dziwnym piśmem. Czytałem coraz lepicj, wprawim, znaczenia słów niejasnych ustalałem szybko drogą domostw i związków z kontekstem. A gdy w jednym z listów znalazłem zdanie „Mój Boże, czy też Pan naprawdę potrafi zrozumieć tę okropną pisaninę?” odspiałem z miejsca, że tak, że nie sprawia mi to najmniejszych trudności. W dowód prawdy zwykłem odtąd z byle jakiejsz okazji wplątywać w odpowiedzi ciałe fragmenty listów Konińskiego. Zdawało mi się, że

go to ucieszyło. Koniński ożywił się, przysłał coraz to dłuższe listy, zapraszał do Zakopanego, spierał się o najdrobniejsze szczegóły, zawsze głęboko przejęty największą ideą swego życia i zawsze pełen niepokoju, czy aby to życie było kruche i wątłe zdola podźwignąć przedsięwzięcie na miarę całego pokolenia. Gdy go zapewniałem, że jest nas więcej — uspokoił się jak gdyby. Koniński chciał mieć pewność, że troska o chłopską kulturę nie wygaśnie z jego śmiertnia.

Pod koniec wiosny korespondencja dojrzała do publicznego resume. Koniński zaproponował, żebym napisał obszernie studium o literaturze ludowej i obiecał, że podejmie dyskusję. Ustaliśmy, że najlepszą po temu okazją będą zbliżające się ferie uniwersyteckie.

W pośpiechu zdawałem ostatnie egzaminy. Plan był ułożony. Lipiec poświęć kajakarstwu, sierpień szkicowi o literaturze ludowej.

Nadszedł wreszcie ten sierpień 1939. W małym, ocienionym domku w kieleckim czyjeś biurko ugnano się pod ciężarem książek i notatek, a czyjeś serce pod brzemieniem wielkich pragnień i niejasnych, złych przeczuć. Jesień nadchodził w kieleckim nieco wcześniej i już w sierpniu dojrzeć można w przyrodzie pierwsze znaki nadciągającego przesłania. Inne też słońce, inne są drzewa, zmrok zakrada się do pokoiu pierwszym, jesiennym chłodem. Tego roku zawist jeszcze w powietrzu zastruty oddech zbliżającej się nieuchronnie wojny. Ludzie krztali się żywicy, ograniczili niepewnością, zdjęć dziwnym, instynktownym lękiem. Pisałem szybko, bez spoczynku. Pragniałem za wszelką cenę wygrać ten wyścig z wojną. Radio milczało wyłączone, gazety nie czytane wędrowały prosto do kosza.

20 sierpnia studium było gotowe. Rękopis wysłałem do „Wiedzy i życia”, brulion do Konińskiego. Do listu dołączona była próba o zwrot. Szkieł bowiem miał być odczytany jako jeden z referatów naukowych na wrześniowym zjeździe krzemienieckim polonistów, w ramach obchodu ku czci Juliusza Słowackiego. Odetchnąłem swobodnie. Pozostaowało teraz tylko czekać.

31 sierpnia przyszedł ten dziwny, ostatni list. Zaczynał się od kilku uwag fachowych, a kończył niezapomnianymi słowami: „Myślę, że pora odłożyć pióra. Najlepsze podrozwienia na ten czas burzyli”. Dla mnie, wyznając że wstydem, był to pierwszy sygnał wojny. Tak, pora odłożyć pióra. Było to takie proste i oczywiste. Ale za coś chwyty w tej ciężkiej polskiej chwili On, którego życie obdarzono tylko gorącym sercem i nienasyconym, twórczym umysłem?

„Pora odłożyć pióra”. Ten najprostszy z prostych nakaz surowej, po norwidsku pięknej moralności pisarskiej towarzyszył mi odtąd wszędzie. W ciągu tylu lat tużeczki. Dawał mi sił w rosyjskich więzieniach, radował uczuciem spełnienia, gdy los łaskawszy pozwolił mi stać się wotnym żołnierzem odrodzonej na obczyźnie Armii Polskiej. Zawsze przecieży marzyłem, że kiedyś po latach, w równie słoneczny dzień, wśród gruzów oczyszczonych domów przegdydzie inny list, zastępujący się od słów „pora schwyć za pióra” i potoczy się dalej ta dawna, tak gwałtownie kiedyś przzerwana rozmowa. Jak gdyby nie naszo. Jak gdyby z dawien dawna, od wieków już przodzeniem tragicznym Polaków było odkładanie czasom pióra i wrzucanie do nich na nowo, gdy zmilknie szczerą broni i opadną dymy na pogorzłosciach. Dziś wiem na pewno, że to marzenie nie spełni się nigdy.

W upalnym Iraku, blisko rok temu przylądował z dalekiego Londynu maleński list lotniczy. Pytał Tymon Terlecki, czy bym nie napisał wspomnienia o Konińskim do książki „Straty kultury polskiej”. Uplęgnę parę miesięcy, praca szła opornie, zapiski rosły i miki poprzekroślane, jak gdyby zbrakło nagłe słów, które ujął potrafił bolesny ciężar tej śmierci. Ale gdy przeglądam je teraz na nowo, wyławiam przecieży dwa zdania, które zwycięsko oparły się wszystkim próbom ściśniętego i podejrzliwego serca. Niechże więc one, te słowa napisane w pierwszym impulsive, pod świeżym wrażeniem śmierci, z którą tak trudno się pogodzić, zakończą moje wspomnienia o Konińskim.

„Kultura polska poniosła ciężką stratę. W pracy nad podźwignieniem jej z popiołu, w pracy nad przywróceniem jej dawnego i nadaniem nowego piękna nie będzie już wśród nas człowieka, który był nowych jej dróg i usiłowań jednym z najpiękniejszych przedstawicieli”.

Gustaw Herling-Grudziński

JÓZEF BUJNOWSKI

WARSZAWA

Tam przewalaty się lata egzekucyjnych salu
 po kres. Kąpano dłonie obrzękłe od brow w Tamizie.
 — „Z wami czy bez?” — kłątwy składano w parkach.
 Dywizje — dywizje — dywizje
 Był targ. Egzotyczne podróże.
 A tam? Stawa.
 Tam Warszawa!
 Dyplomatycznych not papier zawity,
 my rozumiemy słowa bez oszustw.
 wybitny wybitny
 słowa proste: wybitny
 Warszawa.
 Z czapką na bakier śmieję się szczeniaku ulicy
 na targ.
 Tu powie kamień: każdy kamień w purpurze.
 Nam — nie sprzedawać warg —
 bladociły nie karminować nam kredką lic:
 na targ na targ!
 My sprzedajemy różę —
 czy mamy prawo?
 — pyta się pyta
 Warszawa.
 Pyta Warszawa za gardło pyta się piersią o pierś:
 — dziewczyno, o jasnowłosa z bułką rozbitą o czołg
 pytasz się ust wykrzywieniem i wzrokiem zimnym jak niebo
 czy zmyje twoją sukienkę woda tyśiąca Wot?
 Papier szeleści: szeleści: „Trzeba czy też — nie trzeba?”
 W drutach dygoc obawa
 w depeszach strach:
 Warszawa!
 Tam przewalaty się lata egzekucyjnych salu
 po kres: „Z wami — czy bez?”
 wstawa na targ na targ
 na targ na targ
 z bukietem czerwonym malin.
 Dziewczyno, o jasnowłosa, z twarzączką porwaną szrapnelem,
 sukienkę obmyje Wisła
 — za wlecie? — za wlecie?
 męczy pytanca stolicę — — za wlecie?
 i w jakim stopniu zawistą?
 Z czapką na bakier śmieję się szczeniaku ulicy.
 Wstał gniew Warszawy, żagwi się i błyska:
 stolica!
 Już nie zagasnąć nie zgasić
 śniegiem ni wichrem
 zabija zabija
 zabija
 sztyrem zabija
 naziwiska.
 Na targ na targ
 na targ
 od walki krowawa
 krwawym karminem warg
 z gniewem idzie Warszawa!

JAN OLECHOWSKI

POCHŁONEŁA ICH NOC

W wojnie, kiedy w każdej chwili giną setki, tysiące ludzi, wrażliwość nasza przestaje reagować silnie na śmierć i zniszczenie. Tyłu ludzi zginęło na froncie, tyle ludności cywilnej zniszczyła wojna powietrzna, głód, choroby, tyłu się zagubiło, rozproszyło po świecie. Odczuwamy to coraz słabiej, myśli zatrzymują się coraz krócej przy sprawach, które dawniej, wcześniej odczuwalibyśmy tragicznie i boleśnie.

Były jednak w okresie tej wojny zjawiska specjalne, zbrodnie wstrząsające, nieszczać takie, że trzeba je pamiętać i przypominać. Kryją się za tymi sprawami zjawiska ciągle aktualne, niebezpieczne historie, które nie zostały zakończono. Należy je przypominać nie po to, by podtrzymać w nas uczucia wrażliwe i bolesne na każde zniszczenie, na każdą rozpacz, na każdą przemoc, ale przede wszystkim po to, by rozjaśniały one mroki idące niebezpieczeństwa, wskazywały metody i drogi, którymi zwolna posuwa się groza zniszczenia i śmierci ciągnąca przeciwko wszystkim narodom cywilizowanym i miłującym wolność. Wiele jest spraw, które długo powinny zostać w pamięci ludzkiej, przestrzegając i ucząc innych.

Jedną z takich spraw jest mało znana, lub przemiłczana historia kilkudziesięciu tysięcy Karpatorusinów. Niewiele zajmowało się nimi przed wojną. Dopiero w momencie upadku Czechosłowacji Ruś Zakarpacka pojawiła się na szpaltach gazet jako sprawa, która interesowała zarówno Czechów, Węgrów, Polaków, jak i Ukraińców czy Niemców. Nie czas w tej chwili na polityczne rozpatrywanie tej sprawy, która przez krótki czas pochłaniała uwagę polityków, tym bardziej, że w chwili obecnej nie istnieje ona już zupełnie, a Karpatorusini przestali w dużej mierze istnieć jako grupa narodowościowa.

W pierwszych miesiącach okupacji Małopolski Wschodniej przez wojska sowieckie rozpoczęli bolszewicy gwałtowną penetrację propagandową na Ruś Zakarpacką, gdzie zresztą grunt już był dawniej przygotowany. Agenci, radio, ulotki, nawet strażnicy sowieccy stojący na granicy węgierskiej poczęli zrywać gwałtownie wszystkich Karpatorusinów do przejścia na teren okupowany przez wojska rosyjskie. Codziennie i co noc rozlatczała propaganda sowiecka przed oczyma zbiedzonej, dzikiej, nie uświadomionej ani politycznie, ani kulturalnie, górskiej ludności Rusi Zakarpackiej obrazy szczęścia, które czeka ich na terenie Z.S.R.R. Mówiła im o „ziemi pań polskich”, która na nich czeka. Mówiła im o pracy, o dobrobycie, o wolności, o nauce, która poznają w pełni. Nie dziwne, że ci ludzie przestali, niezmiernie uświadomieni przestali zmierzli do nowego życia w sowieckim raju. Spiewało codziennie rado:

...Szрока strana maja radnaja
Mnoho w niej polej, lesow i rziek
Ja drugoj takiej strany ne znaju
Gdie tak wolno dzysny czelovek...

Więc poszli. Szli z żonami, z dziećmi, z ubogim pasterskim dobytkiem. Szli setkami, szli tysiącami. Węzry nie bardzo się tym martwili. Jeden kłopot mniej — niech idą.

Przechodzili granicę węgierską z uczuciem wiary, prostej i naiwnej, że tu znajdą chleb, wolność i pracę. Ze czcią nabożną patrzyli na sowieckich strażników, którzy ich z miejsca łagodnie, spokojnie odprowadzali do najbliższej milicji, do najbliższego NKWD, do najbliższego więzienia. Polacy, których droga więzienna prowadziła przez więzienia Małopolski Wschodniej i sowieckiej Ukrainy, pamiętają ich dobrze. Co dzień w celi drzewi się nie zamykały. Wprowadzali ich wystraszonych, nieufnych — nie rozumiących, co to wszystko ma znaczyć. Siedzieli milczący, stłoczeni jak stado, w ciasnych cuchnących celach. Całą siłą czającej się na dni duszy rozpacz chwytali się każdej deski ratunku, każdej myśli, która by mogła utwierdzić ich w wierze. A bolszewicy przemawiali do nich łagodnie nawiązanymi wyjaśnieniami i obietnicami, przemawiali do nich jak do głupich, dzikich dzieci. Mówili im, że muszą ich zatrzymać w więzieniu na razie, bo może się spieszdy między nimi, trzeba rozpatrywać, poczekać. Straszne słowo — śpieg, jak często w Rosji powtarzane, straszły biednych ludzi. Więć robili wszystko, aby okazać swą wiarg, entuzjazm. Spiewali bojowe pieśni sowieckie, manifestowali dukocziwie swą niechęć do współwzrostu cel — „panów polskici.” i wierzniymi oczyma patrzyli w zimne, obojętne twarze urzędników NKWD.

Ale „szukanie śpiega” zaczęło się przedłużać. Przyszła zima. Ruszyły transporty więźniów w głąb Rosji. Coraz to nowe bramy więzienia otwierali się przed nimi i zamknęły się z trzaskiem. Coraz rzadziej, coraz ciszej pojawiali się na ich ustach bojowe pieśni sowieckie. Coraz częściej zbliżali się pokornie do Polaków słuchających rozmów pilnie, z głuchą, skąpioną w oczach bezradnością.

Aż wreszcie wszystko trzasło. Był to już sierpień 40. roku. Nagle dla wszystkich przyszy wyroki. Krótkie i jasne. Pięć lat, dziesięć lat, piętnaście lat. Wyroki zaczęły zmieniać swój ustrój w kierunku antydemokratycznym.

Najważniejsze jednak, że gdybyśmy chcieli znać całkowicie za nieważną podstawą prawną państwowości polskiej z roku 1935, musielibyśmy znać za nieważne wszelkie akty podpisane przez rząd polski zaistniałe na tej podstawie prawnej. Straciły wtedy ważność nie tylko podpisy Polski pod Kartą Atlantycką, UNRA, ale także umowy wojskowe, na podstawie których zorganizowano walczące Polskie Siły Zbrojne, przekreślono by podstawy uznania przez pięć lat rządu działającego w imieniu Rzeczypospolitej, przekreślono by nawet umowy o nieagresji między Polską a Rosją, układ polsko-sowiecki z lipca i grudnia 1941 roku. Nawet, gdyby to uczyniono, to jasnym jest, że nowy rząd musi być powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Argument, że suwerennen powołującym nowy rząd będzie „Krajowa Rada Narodowa” nie wytrzymuje krytyki, gdyż w takim razie na pewno daleko większe uprawnienia suwerenne posiadają te stronnictwa polityczne i instytucje podziemnego parlamentu polskiego, popierające rząd i działające w podziemiu od roku 1939, od „Krajowej Rady Narodowej”, która została powołana do życia dopiero w styczniu 1944 roku. Istotniejszą kwestią jest jednak fakt, że jakkolwiek formalnie obowiązują konstytucja 1935, to jednak jej stosowanie poszło w duchu demokratycznym, i to nie w okresie koniunkturalnym, lecz począwszy od roku 1939. Gdy się bowiem okazało, że szereg państw, które w 1939 roku były neutralne, a w tym Stany Zjednoczone, mogą uznawać jako rząd polski w legalnej formie utworzony tylko na podstawie konstytucji; 1935 roku, postanowiono jednak usunąć z niej wszystko, co jest antydemokratyczne i wykonywać konstytucję w duchu demokratycznym. Przykładem tego są następujące fakty: Primo — rozwiązano natychmiast Sejm i Senat pozostałe po reżymie przedwrześniowym, secundo — powołano Radę Narodową z przedstawicieli stronnictw demokratycznych będących od początku w opozycji do systemu rządów przed wrześniem 1939 roku, tertio — ogłoszono deklarację demokratyczną rządu, quarto — zapowiedziano rozpisanie nowych demokratycznych wyborów, zaraz po uwolnieniu kraju, quinto — przygotowano demokratyczny dekret

„Sprawozdanie o konferencji prasowej u Mikołajczyka (dodatkowy telegram 31 sierpnia) uzupełniamy zobowiązani wyjaśnieniami premiera, oraz odpowiadziami na pytania dziennikarzy: W myśl zasad memorandum polskiego do rządu sowieckiego rekonstrukcja polskiego rządu powinna nastąpić po uwolnieniu Warszawy i będzie zmierzana w kierunku rozszerzenia podstaw dotychczasowej koalicji rządowej przed dopuszczeniem polskiej partii robotniczej. W celu dokonania tej rekonstrukcji, szef rządu pojedzie do stolicy Polski i po porozumieniu się ze stronnictwami proponuje Prezydentowi R. P. skład nowego rządu. Oczywiście do rządu nie wejdą przedstawiciele stronnictwa o charakterze faszystowskim, lub antydemokratycznym, jak również grupy przedwojennego reżymu. Nowo utworzony rząd nawiąże stosunki dyplomatyczne z Rosją a jednym z jego najbliższych zadań będzie podpisanie umowy z Rosją w sprawie administracji i wojska. W najbliższym również czasie nowy rząd rozpisanie wybory na zasadzie demokratycznej ordynacji wyborczej.

DEPESZA TRZECIA AMO

328 London 544 2 1338.

„Memorandum określa, w jak sposób mogą być załatwione sprawy granic. W memorandum jest również poruszona sprawa reorganizacji naczelnych władz wojskowych. Podobnie jak w Anglii, stworzony byłby gabinet wojenny, w którym uczestniczyłby będzie szef sztabu głównego. Instytucją naczelnego wódza zostaby skasowana. „Mówiąc o powstaniu w Warszawie Mikołajczyka oświadczył, że otrzymał w Moskwie obietnicę pomocy dla Warszawy. Jednak dotyczy nie ma potwierdzenia, że pomoc rosyjska nadeszła. W Rosji mówiono premierowi, że Rosjanie są jędenażęcie kilometry od Warszawy i że przewiduje się, że Warszawa będzie zajęta przez wojska sowieckie szóstego sierpnia. Niemcy jednak zdolałi podesłać posiłki i w ciędkich walkach powstrzymali napór rosyjski. Różnie bywa na wojnie — mówił Mikołajczyk — o różne rzeczy można obwiniać dowódców, ale gen. Bora nie wolno obwiniać o to, że Niemcy zdecydowali się na podestanie posiłków, a naród polski o to, że biję się z Niemcami wszędzę na całym świecie, nie tylko w Polsce. Polski

Naga, tragiczna prawda stanęła przed nimi. Widziałem ich jadących wraz z transportami Polaków gdzieś do „Jagrów” na daleką, polarną północ, na Sybir, na Kalmę. Byli złamani zupełnie. Zrozumieli, że nie ma dla nich ratunku, nie ma nadziei. Kulili się w ciemnych kątach wagonu, okrywali żęzbnięte ciała reszatkami brudnych, oberwanych szmat, które kiedyś ubierali jako ludowe, wyszywane, barwne stroje. Nie śpiewali już żadnych pieśni.

Rozpacz odjęła im siły i zdrowie, toteż później w „Jagrach” oni byli pierwsi, którzy zaczęli chorować i umierać. Umierali masowo. I dziś zapewne nie wielu ich bu-

duje jeszcze drogi żelazne, fabryki, wydobywa węgiel, naftę, złoto, dla potęgi ZSRR. Pochłonała ich bezlitosna, nieubiegana noc zniszczenia — rosyjska noc śmierci.

„Odpowiedzi redakcji”

A d. T - r. Przepraszamy za zwiokę w odpowiedzi wskutek przeoczenia. Wiersze poprawne, jednak nie w zupełności nam odpowiadają. Wszystkie prace nadestane w terminie na konkurs pamiętnikarski w r. ub, zostały przelane sądowni konkursowemu w Stanach Zjednoczonych. Opracowanie tak obfitego materiału jest obrymnią pracą, mieliśmy jednak wiadomość, że sąd konkursowy spodziewa się powożędeczyć już w jesieni r. b.

W a c h n. St. J - s - k i. Nie zrozumieliśmy, co w artykule „Lwów pod okupacją” wywołało takie Pana oburzenie, że poszła Pana redakcję o nieprzeoczytanie zamieszczonego w „Orle” artykułu. Nie ma tam zdania, jakoby Niemcy nie chcieli i niszczyć Polaków, a przeciwnie jest inowa o dokonywanych przez nich mordstwach. Przytoczone zaś przez Pana zdanie jest zgodne z rzeczywistością i nie wymaga prostowania. Jest również prawdą, że obok prób terroru Niemcy wielokrotnie bez skutku próbowali podważać moralność naszego społeczeństwa przy pomocy swoitych zabiegów „kokieterii”.

R t m. St. N - k i. Serdecznie dziękujemy za cenne dla nas zawsze wyrazy sympatii i solidarności poglądów.

J. W - s - k i. Pisze Pan, że ofiarność naszego wojska graniczy z rozrzutnością, gdy chodzi o pomoc miejscowej ludności, albo składki w kościołach, nie ujawnia się zaś dostatecznie wobec takich potrzeb własnego narodu, jak pomoc jeńcom, czy rodzinom pozostającym w Rosji. Jest to w części słuszna uwaga: ogrom potrzeb naszej ludności jest bezgraniczny i nawet trudnością i niepewnością dostarczania tej pomocy nie powinniśmy się zasnaięć, bo np. pomoc dla jeńców przez Czerwoną Krzyż jest zupełnie realna. Jeżeli uda się uzyskać możność okazania pomocy interwowanym w Pruszkowie i ludności Warszawy — nie wątpimy, że ofiary będą natychmiastowe i obfite. Sądymy jednak, że nie byłoby dobrze, by nasz żołnierz odmałwiał zupełnie pomocy ludności krajów, przez które przechodzi — wszak z tej serca udzielanej pomocy zbiera Polska cenny kapitał przyjaźni.

O g n. C - s - k i. Ma Pana słuszność, że zbliża się kres tego wraza. Ale wraz z nim nie kończy się, niestety, panowanie tego wszystkiego, o czym Pan pisze.

naród będzie się bił dalej z Niemcami, czy się to komu podoba, czy nie. Powstanie w Warszawie było zarządzane w ramach ogólnej instrukcji rządowej wydanej we wrześniu 1943, która na wypadek wycofania się Niemców dawała komendantom prawu inicjatyw w sprawie rozpoczęcia akcji oznaczonej kryptonimem „Burza” (działania zbrojne w określonym terenie), a w wypadku powszechnego załamania się Niemców, pozwalała na ogłoszenie powstania w całym kraju. Mówiłem Churchillowi w czasie jednej z rozmów, że Warszawa jest gotowa zrobić to, co zrobili Polacy na innych terenach na wschód od Warszawy (Wilno, Lwów, Lubelszczyzna). Będąc w Moskwie mówiłem do Molotowa 31 lipca, że spodziewam się lada dzień wybuchu w Warszawie. Niemcy bowiem w tym czasie zaczęli wywozić rodziny, ewakuować miasto, zmogła się lada lapanek i przesłał dowód, ogień artylerii było słychać na przedmieściach stolicy. Wtedy to gen. Bór wydał rozkaz „Burzy” w Warszawie. Akcja zbrojna w Warszawie miała poważny skutek wojskowy, gdyż Niemcy musieli przebijając arterie wylotowe opanowane przez Polaków, aby przeprowadzić swe posiłki mostami na prawy brzeg Wisły. Rozkaz gen. Bora był podkrytowany chęcią obrony ludności Warszawy oraz chęcią współdziałania z wojskiem sowieckim przy ataku na Niemców”.

„Mikołajczyk zakończył swe wyjaśnienie słowami Cordell Hulla, że „tylko naród, który walczy, ma prawo do niepodległości”. Walczyliśmy, walczymy i będziemy walczyć przeciwko niemieckiej agresji i mamy prawo żędać wszelkiej potrzebnej pomocy w tej walce”.

MOSKWA W OCZACH RZYMU

(Przegląd prasy włoskiej)

Tragiczny los Warszawy znalazł szczególony odzwierciedlenie w piśmie watykańskim „L'Osservatore Romano”. Dzień po dniu zamieszcza ono obszernie wiadomości o przebiegu walk w stolicy polskiej, wybijając wszystko, co dotyczy tego miasta, na czoło swego działu informacyjnego. „L'Osservatore Romano” nie witaćca skrótowych do minimum wieści z Warszawy w treści komunikatów... sztabu moskiewskiego, jak to czynią niektóre pisma, ale uwzględnia depesze o Warszawie w sposób specjalny, podając w szczególności głosy i oświadczenia różnych kół światowych na ten temat. Lecz organ watykański nie ogranicza się do tego. Kilkakrotnie już zabierał głos w obronie stolicy również w uwagach i artykułach własnych. I tak np. ostatnio pod nagłówkiem „Manewry” zajął się pretenjami, z którymi wystąpił pod jego adresem znany londyński organ radykalny „New Statesman and Nation”. Oto co czytaliśmy w tej notatce:

„L'Unita” (włoski organ komunistyczny) zacytował z „New Statesman and Nation” z dn. 19 sierpnia niektóre poglądy o wydarzeniach w Warszawie, usiłując przerzucić wyłączenie na niepoohamowaną i samodzielną działalność patriotów polskich odpowiedzialność za ich tragiczne odosobnienie. Jeśli zaś o „Osserv. Romano” chodzi, czytaliśmy w piśmie londyńskim:

„Znacznie poważniejsze jest oskarżenie wysunięte przez „L'Osservatore Romano”, który insynuował, że rosyjskie siły zbrojne zatrzymały się świadomie przed murami miasta, by spowodować masakrę patriotów polskich. Prawdą natomiast jest, że Rosjanie nie docenili sił niemieckich i że zostali odparci. Ostatnie wiadomości podają, że Rosjanie walczą o odbicie kilku wsi w odległości 12 km od Warszawy, wsi, które znajdowały się już w ich posiadaniu, gdy wybuchło nieszczone powstanie w Warszawie. Wielu patriotów polskich, garzących zwolenników Rosji sowieckiej, padło już walcząc w szeregach polskiego ruchu podziemnego i dlatego oskarżenie Watykanu musi być uważane za jeden z zwykłych manewrów antyrosyjskich. Jest to tym bardziej ubolewająca godność, że następuje w chwili, kiedy Moskwa usiłuje dojść do porozumienia z Watykanem.”

„Nasi czytelnicy — odpowiedział nam to „L'Osservatore Romano” — mogli już się przekonać, jak dalece powyższe zarzuty pod adresem naszego pisma liczyły się z bezstronnością oraz ścisłością. I to jest szczególnie ubolewająca godność. Czytelnicy „New Statesman and Nation” nie mogli być tak jak nasi poinformowani, że do dnia 19 sierpnia „L'Osservatore Romano” ogłaszało wieści z stolicy polskiej nie dając żadnego uzasadnionego powodu do ponurych zarzutów, które zostały mu przypisane. W rzeczywistości dziennik nasz zainteresował się w dniu 12 sierpnia przyczyną nagłego zatrzymania się na przedmieściach Warszawy wojsk rosyjskich oraz nagłej ciszy, która zapanowała w komunikatach tych wojsk na temat działań wojennych na tym odcinku. Fakt ten był wówczas przyczyną rozmaitych informacji. W dniu 14 sierpnia podaliśmy zdanie z komunikatu gen. Bora: „na froncie rosyjsko-niemieckim panuje cisza”. W dniu 16 sierpnia powołaaliśmy się 1) na głos „Daily Telegraph” o konieczności pomocy dla Warszawy, 2) na oświadczenie agencji TASS na temat spontanicznego wywołania powstania przez Polaków bez nawoływań ze strony dowódców rosyjskiego, 3) na przeciwnie wywoły różnych pism, według których Polacy wywołują powstanie usiłowali nie tylko wezwania rządu polskiego w Londynie, lecz również wezwania Rosji sowieckiej, co potwierdza stwierdzenie powyżej obecność w szeregach powstańców garzących zwolenników Rosji, 4) wysunęliśmy bestronnie przypuszczenie, które za istynny fakt uważa cytowane pismo, że Rosjanie zostali zatrzymani przez Niemców. Wreszcie przedrukowaliśmy w dniu 18 sierpnia list lorda Vansittarta, ogłoszony w „Daily Mail” w dniu 14 sierpnia, gdzie autor stwierdzał, że z chwilą gdy patrioci polscy zachęceni do powstania rozpoczęli walkę z Niemcami, ofensywa rosyjska zatrzymała się.

„Ciężkie oskarżenia”, które usiłowano przypisać „L'Osservatore Romano” — w toku napasli zągodzono do formy insynuacji, by następnie wznowić je aż do oskarżenia samego Watykanu — leżały bądź w istocie rzeczy, bądź też znajdowały się w tekstach cudzych ściśle przez nas cytowanych, tak jak były cytowane

oświadczenia drugiej strony, a więc agencji sowieckiej.

„To wystarczy, by odepnąć manewr skierowany przeciwko nam przez pismo, na które powołała się „L'Unita”.”

Polemiką z komunistami zajęło się również razos Akcji Katolickiej „Il Popolo”, które raz jeszcze powołało do roli komunistów francuskich oraz ich organu „L'Humanite” od chwili podpisania przez Niemcy układu z Rosją z dnia 23 sierpnia 1939 r.: „Komuniści francuscy — pisał „Il Popolo” — przedstawili opinię publicznej pakt niemiecko-rosyjski jako pakt pokoju, chociaż okazało się, że pakt ten zawarty natychmiast po niepowodzeniu układów angielsko-sowieckich postużył głównie do dania wolnej ręki Hitlerowi w Polsce. W tydzień po jego zawarciu stało się to oczywistym dla każdego. Co jednak

zajął stanowisko wrogie wobec oficjalnej polityki walczącej Francji, a wskutek tego stał się współodpowiedzialny za załamanie się jej oporu. Dlatego jednak w dniu 26 września 1939 r. francuska rada ministrów wydała dekret o rozwiązaniu partii komunistycznej. Jak poprzednio zauważyliśmy Stalin nie postąpiłby inaczej niż to uczynił Daladier, gdyby w jego państwie jakiś stronnictwo zaczęło rozwijać ruch polityczny przeciwno wojnie z Niemcami. W dniu 16 stycznia 1940 r. francuska Izba Deputowanych odebrała mandaty poselskie deputowanym komunistycznym oskarżając ich o defetyzm. W dniu 19 stycznia Senat postąpił w ten sam sposób w stosunku do komunistycznych senatorów. Czy nastąpiło to w wyniku ofensywy „ciemnych sił reakcyjnych”? Izba Deputowanych powzięła powyższą uchwałę 521 głosami na 523,

„Nie są to żadne fantazje, fałszy, lub wymysły. Nie są to żadne historyki. To jest historia” — stwierdza „Il Popolo”.

Wkroczenie wojsk sowieckich do Bułgarii i perspektywa rozciągnięcia rosyjskiej strefy wpływów na Bałkany wywołały już charakterystyczne reakcje w prasie włoskiej, która wskazuje, że Włochy znajdują się niebawem w bezpośrednim sąsiedztwie sowieckiego imperializmu, co oczywiście całkowicie zmieni ich ogólne położenie międzynarodowe.

„Ricostruzione”, organ bliski premiera Bonomiego, zamieścił na ten temat artykuł wstępny, w którym stwierdzał, że połączenie się wojsk marsz. Tito-Broza z wojskami sowieckimi „otwiera nową erę w życiu Europy południowo-wschodniej”.

„Panslawizm, ruch wszechrosyjski, sowiecki internationalizm — czytaliśmy dalej — oto okroślenia, które od dnia dzisiejszego zaczęły ukazywać się — niczym zapowiedzi grozących utarek — w pierwszych komentarzach do wydarzeń na Bałkanach. Stało się to zwłaszcza na łamach tych pism rzymskich, które okazują nieco czujność w śledzeniu ewentualnych zmian następujących w układzie sił u granic Italii. Nie chcemy ani przeczenia, ani też nie doceniać tego, co pisze np. redaktor pisma „Popolo” w artykule wstępnym pod nagłówkiem „Drang”. Twierdzi on, że ów nowy „Drang” zaczyna rozwijać się w przeciwnym kierunku od marszu niemieckiego, który był wymierzony na wschód. Chcieliśmy jednak że swej strony przypomnieć, iż nieuniknionemu pochodowi, jak jednoci Słowian południowych towarzyszy czynna protekcja Rosji, datująca od czasów, gdy narody te znajdowały się pod jarzmem tureckim.

„Również i to, co stało się w Bułgarii, jest z punktu widzenia politycznego faktem równorzdnym z wydarzeniem wojskowym, jakim było spotkanie się wojsk Stalina i Tito. Dojście do władzy Giorgiewa, autora zamachu stanu z roku 1934, co doprowadziło do zniknięcia ze sceny bułgarskiej rewolucyjnej organizacji macedońskiej i wysunięcia polityki wspólnej dla wszystkich Słowian południa (Bułgarów, Serbów, Chorwatów, Słoweńców), wyznaczenie komunisty do rady regencyjnej roztaczającej opiekę nad małoletnim carem Symeone, morze sztafardów czerwonych w Sofii, tych samych sztafardów, które powiewają nad niekiertrymit. zw. proletariackimi brygadami armii marsz. Tito — oto fakty, które wystarczy referować, gdyż nie wymagają one komentarzy.”

„Dziś ewentualny związek wszystkich Słowian południa zawiera więc w sobie nowe elementy: federacja powyższa miałaby cechy komunistyczne, dokonałaby się zgodnie z życzeniami ZSRR, i stanowiłaby bazę wypadawcą dla nowego „Drangu”.

„Ricostruzione” stwierdza jednak, że wśród Słowian południa znajdują się odłamy katolickie w Słowem i Chorwacji. Pismo zapytuje zatem, jak Stoweński i Chorwaci usiłujący się do planów cięszących się poparcie Moskwy. „Ricostruzione” powołuje się przy tym na oświadczenie przywódcy chorwackiego Marksa, który w r. 1937 zapewniał: z racji układu zawartego wówczas przez rząd jugosłowiański z Włochami faszystowskimi, że Chorwacja ogłąda się zawsze na zachód szukając oparcia w „wielkich demokracjach”, we Francji i w Anglii. Macek nie wspominał natomiast w tym wywodzie ani o Niemcach, ani o Rosji...

Organ włoskiej Demokratycznej Partii Pracy zaznacza w zakończeniu, że nie wiadomo jeszcze, czy obecne procesy na Bałkanach są przejściowe czy też trwałe, nie wiadomo również, co powiedzą wyborcy słoweńscy i chorwaccy, gdy będą mogli swobodnie przemówić na wszystkie te tematy, nieznanne jest także stanowisko Serbów, którzy nie walczą w szeregach marsz. Tito.

„Musimy jednak dodać — pisał „Ricostruzione” — że odnośny się z zaufaniem do Jugosławii, a w szczególności do zmyślnego politycznego Słowian południa. Jeden z naszych dyplomatów, który długo przebywał w Belgradzie, mówił nieraz, że jeżeli my, Włochy, posiadamy dwa nosy do badania kierunków wiatrów, Jugosłowianie mają trzy lub cztery. Cheemy wierzyć, że będą one im służyły nie tylko do śledzenia kierunku zimnego wiatru idącego od stepów, ale również tego wiatru, który wieje od strony wolnego Atlantyku, a w stronę naszego wspólnego Morza Śródziemnego”.

Nie wchodząc w szczegóły tych wypowiedzi i ich ocenę polityki jugosłowiańskiej, musimy stwierdzić, że jest to ciekawy głos obawy i troski z powodu zmian zachodzących na Bałkanach.



Mówcy w wiecu protestacyjnym przeciw roszczeniom sowieckim w Londynie. (Biskup prawosławny Sawo i biskup rzym.-kat. Radoński)

głosiła „L'Humanite” w tych dniach? 23 sierpnia 1939 r. w wielkim nagłówku na 5 łamów obok portretów Stalina i Molotowa zamieściła następujące zdania:

„Sukces stanowiącej polityki sowieckiej. Moskiewskie rozmowy między ZSRR i Niemcami służą sprawie pokoju europejskiego”.

„25 sierpnia 1939 r. znowu w nagłówku na 5 łamów „L'Humanite” głosiła:

„Działalność Związku Sowieckiego dzięki paktowi nieagresji z Niemcami przyczynia się do umocnienia pokoju ogólnego”.

„Pod tym nagłówkiem umieszczono oficjalne oświadczenie francuskiej partii komunistycznej, które między innymi stwierdzało dosłownie:

„Wszystcy wierzą, że następstwem tego paktu będzie wzmożenie pokoju. Wszystkie wierzą, że pakt ten nie pozabawi żadnego narodu jego wolności i nie zabierze skrawka ziemi żadnemu państwu i żadnej kolonii”.

„Skrawka ziemi istotnie nikomu nie zabrano, ale zagarnięto całe państwo. W miesiąc potem Niemcy i Rosja podzieliły się Polską.

„Komuniści francuscy przykładnie słuchają rozkazów Rosji, która po napasie niemieckiej wzięła udział w rozbiorek Polski,

a Senat jednomyślnie. Stało się to zatem za pełną zgodą „towarzyszy” socjalistycznych oraz członków wszystkich innych stronnictw lewicowych, należących do bieżącego frontu ludowego.

„L'Humanite” stała się dziennikiem tajnym, czego nigdy nie negowaliśmy, ale poprzednio została przez rząd francuski zamknięta.

„Jaki moral wynika z tej opowieści?”

„Od września 1939 r. i dopóki trwała polityka porozumienia niemiecko-rosyjskiego komuniści francuscy, poddani ściśle rozkazom Moskwy, która wówczas zajęta była okupowaniem części Polski, poświęcili hasła swej partii, by nie naruszyć dyscypliny wobec Moskwy. Byli dobrymi komunistami, ale na pewno nie byli dobrymi patriotami...”

„Patriotyzm wrócił na scenę dopiero wówczas, gdy Niemcy napadły na Rosję i gdy interesy rosyjskie zbiegły się znowu z interesami Francji walczącej z nazizmem. Albowiem gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka, a zatem przed rozpoczęciem się zarżaru niemiecko-sowieckiego, zagadanie nie oporu wobec Niemców nie wzbudzało uczuć patriotycznych wśród komunistów francuskich, którzy stali się wówczas „bezwolnymi współnikami hitlerizmu”.

Polskie Liceum Humanistyczne w Rzymie

(męskie i żeńskie)

działające dotychczas jako tajna szkoła polska -- rozpoczyna rok szkolny dnia 15 października 1944 r.

Przyjmuje zapisy:

Sekretariat, via Marceantonio Colonna Nr 52, w poniedziałki, środy, piątki, oraz Dyrekcja, via Francesco di Sales, do klas gimnazjalnych i do Liceum oraz na kurs przygotowawczy. — Pierwszeństwo obok Polaków mają inni Słowianie.

Świadectwo dojrzałości P.L.H. w/g Zarządzenia Min. W.R. i O.P. Nr..... daje prawo wstępu na wyższe uczelnie krajowe i zagraniczne.

Skola posiadaa pierwszorzędne siły pedagogiczne oraz kierownictwo naukowe profesorów Uniwersytetu.

Uczniowie mają zapewnioną stałą opiekę i kontrolę psychobiologiczną i lekarską oraz nowoczesne warunki higieniczne i nauki i

pobytu w internatach, obszerne i słoneczne lokale, boiska sportowe itd.

W ramach programu są przewidziane: nauka historii sztuki i rysunki, zwiedzanie zażytków sztuki i muzeów, wycieczki krajoznawcze oraz kikutodniowy kurs nauki na świeżym powietrzu w górach.

W rzędzie przedmiotów dodatkowych uwzględniona jest w dużym zakresie kultura fizyczna, nauka sportów, rytmyki i historia muzyki.

Język wykładowy jest polski, pomocnicze: włoski i języki słowiańskie (nadobowojtkowe), pożatym w szerokim zakresie są uwzględniane języki: angielski, francuski, rosyjski i niemiecki.

Dla niezawansowanych w języku polskim są organizowane kursy specjalne.

